REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 83
Konto P.K.O. nr. 64,106

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

WTOREK 4 LIPCA 1933 R.

Prenumerata
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Przedstawiciele senatu gdańskiego
w stolicy Polski

Zgodnie z zapowiedzią wczoraj zrana przybyli do Warszawy prezydent senatu gdańskiego dr. Rauschning oraz wiceprezydent dr. Greiser.

Gościom gdańskim towarzyszą radca dr. Ferber, radca dr. Blume i sekretarz p. Streiter. Przedstawicielom senatu gdańskiego towarzyszy w drodze referent komisarjatu generalnego R. P. p. Tarnowski.

Przed godziną 9 m. 45 tj. momentem przybycia pociągu gdańskiego na dworcu Głównym w pokojach reprezentacyjnych w oczekiwaniu przybycia dostojnych gości zgromadzili się jako reprezentanci rządu minister przemysłu i handlu p. Zarzycki, dalej szef protokółu p. Romer, dyrektor departamentu M. S. Z. p. Dębicki, grono wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, komisarz generalny Rzeczypospolitej w Gdańsku p. minister Papee, wojewoda warszawski p. Jaroszewicz, komendant miasta Warszawy i wielu innych.

Przed wejściem do pokojów reprezentacyjnych na peronie ustawiono wartę honorową szwoleżerów. Goście gdańscy przybyli w wagonie salonowym, oddanym do ich dyspozycji przez rząd polski.

O g. 9.45 zajechał na peron pociąg gdański. Po wyjściu na peron goście gdańscy powitani zostali przez zgromadzonych, poczem po krótkiem cercle w pokojach reprezentacyjnych odjechali samochodami z flagami gdańskiemi do hotelu Europejskiego, gdzie zatrzymali się na czas swego pobytu w Warszawie.

W związku z tą wizytą przed wejściem do hotelu Europejskiego ustawiono wartę honorową. Wizyta przedstawicieli nowego senatu gdańskiego, jak to już donosiliśmy, nie posiada charakteru wyłącznie kurtuazyjnego, lecz podczas rozmów warszawskich poruszone zostaną najbardziej aktualne zagadnienia interesujące obie strony, więc poruszony zostanie całokształt spraw polsko - gdańskich, jak to sprawy polityczne, gospodarcze i portowe.

M. in. przedmiotem tych rozmów będzie rewizja umowy polsko-gdańskiej, która dokonana ma być na życzenie obu stron. M. in. ulec mają rewizji sprawa wydawania obywatelstwa gdańskiego, kwestja kontyngentów przywozowych, organizacja służby celnej gdańskiej oraz sprawy poczty polskiej.

O godz. 12 w poł. goście gdańscy w towarzystwie kierownika referatu gdańskiego M. S. Z. p. Łubieńskiego i radcy Warchałowskiego udali się na Zamek.

Przy wjeździe do zamku ustawiona na dziedzińcu zamkowym warta honorowa oddała gościom honory wojskowe.

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął przedstawicieli senatu gdańskiego w sali audjencjonalnej w towarzystwie komisarza generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku ministra Papeego i szefa kancelarji cywilnej p. Hełczyńskiego oraz członków swego Domu Cywilnego i Wojskowego.

Po przedstawieniu się p. Prezydent Rzeczypospolitej zaprosił gości na rozmowę do sypialni królewskiej. Rozmowa ta trwała kilkanaście minut. Z Zamku królewskiego goście gdańscy złożyli wizytę w prezydjum Rady ministrów, zastępującemu nieobecnego premjera ministrowi skarbu prof. Zawadzkiemu.

O godz. 1-ej przedstawicieli senatu gdańskiego przyjął na audjencji minister spraw zagranicznych p. Beck.

O godz. 2-ej p. minister Beck podejmował gości gdańskich śniadaniem.

Pomiędzy godz. 4-tą a 5-tą rewizytowali w hotelu Europejskim gości p. wicepremjer Zawadzki oraz minister Beck. O godz. 5 pp. odbędzie się na cześć przybyłych przyjęcie w Radzie miejskiej.

Gościom wręczono pamiątkowe albumy z widokami Warszawy.

O godz. 6.30 goście gdańscy przyjęli w hotelu Europejskim przedstawicieli prasy na specjalnej konferencji prasowej. O godz. 8 wiecz. p. wicepremjer Zawadzki wydaje w pałacu Rady ministrów obiad.

O godz. 11 min. 25 goście gdańscy opuścili Warszawę, udając się zpowrotem do Gdańska.

Proces Rity Gorgonowej w Warszawie
w najwyższej instancji

Do izby II Karnej sądu najwyższego w Warszawie wpłynęły wczoraj akta sensacyjnej sprawy Rity Gorgonowej, która werdyktem sądu przysięgłych w Krakowie uznana została, jak wiadomo, winną zabójstwą ś. p. Lusi Zarembianki i skazana za to na 8 lat więzienia.

Wskutek złożenia przez obrońców: adw. M. Ettingera, Axera i Woźniakowskiego skargi, sąd najwyższy rozpatrzy tę sprawę po raz już wtóry. Obrońcy domagają się w swej skardze, obejmującej 20 zgórą stron pisma maszynowego, uchylenia wyroku i przekazania sprawy do ponownego rozważenia.

P. prezes Rzymowski, po zapoznaniu się z treścią kasacji — przydzieli sprawę sędziemu - referentowi. Proces odbędzie się prawdopodobnie w początkach jesieni.

Na walutowem bezdrożu
Ameryka przeciw Belgji, Francji, Holandji, Italji, Polski i Szwajcarji

LONDYN, 3.7. Dziś rano sekretarz stanu Hull ogłosił deklarację Stanów Zjednoczonych, wyjaśniającą stosunek rządu Roosevelta do proponowanych międzynarodowych zarządzeń monetarnych.

Deklaracja Roosevelta w skrócie brzmi:

„Uważałbym za katastrofę równoznaczną z tragedją światową, gdyby wielka konferencja międzynarodowa zeszła na manowce z powodu sztucznych i mających li tylko aktualne znaczenie propozycyj kilku narodów dotyczących kursów walut.

Świat nie może być zbyt długo wprowadzany w błąd przez iluzję, dotyczące konieczności czasowej i sztucznej stabilizacji kursów walut jakiegokolwiek kraju. Uzdrowienie wewnętrznego systemu gospodarczego pojedyńczego narodu przyczyni się bardziej do jego własnego dobrobytu, niż kurs jego własnej waluty, lub stosunek tej waluty do walut innych państw, zrównoważenie budżetu państwowego oraz możność pokrywania swych zobowiązań dłużniczych posiada kapitalne znaczenie dla utrzymania ostatecznej równowagi gospodarczej.

Podjęliśmy próbę odstąpienia od walut narodowych, celem dania tym walutom pewnej ciągłej wartości nabywczej, któraby nie podlegała zbyt wielkim wahaniom i była przystosowana do potrzeb cywilizacji współczesnej.

Chcemy w ten sposób zastąpić stare fetysze, czyli t. zw. bankierów międzynarodowych.

Stany Zjednoczone poszukują i pragną znaleźć w najbliższej przyszłości takiego dolara, który i w następnem pokoleniu będzie posiadał tę samą siłę nabywczą i zdolność płatniczą. Ten sposób postępowania da większe korzyści i innym narodom, niż kurs ustabilizowany na podstawie funta i franka na przeciąg jednego lub dwu miesięcy. Naszym zasadniczym celem jest stała stabilizacja walut wszystkich państw. Złoto, lub złoto i srebro łącznie mogą stanowić w dalszym ciągu pokrycie pieniądza, ponieważ nie nadeszła jeszcze chwila podziału rezerw złota. Gdy świat skoordynuje swoją politykę, a większość państw będzie miała zrównoważone budżety, wówczas możemy dyskutować nad lepszym podziałem rezerw złota i srebra na świecie".

):*:(

Polska za parytetem złota
i porozumieniem banków emisyjnych

LONDYN, 3.7. — Jednocześnie z deklaracją Roosevelta ogłoszono tu tekst deklaracji państw o walucie złotej. Deklaracja podkreśla dążenie tych państw do utrzymania wolnego obrotu złotem na terenie swych krajów z zachowaniem zasady dotychczasowego parytetu złotego i w ramach istniejącego ustawodawswa monetarnego.

Deklaracja wyraża przytem życzenie, aby banki centralne wzmiankowanych państw pozostawały w ścisłym kontakcie w celu skutecznej realizacji deklaracji.

Deklarację podpisali przedstawiciele Belgji, Francji, Holandji, Włoch, Polski i Szwajcarji.

Deklaracja państw o walucie złotej składa się z dwu paragrafów.

Paragraf pierwszy stwierdza, że państwa o walucie złotej będą działały niezależnie od Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych i będą prowadziły wspólną politykę pod kierunkiem swoich banków centralnych. Paragraf drugi opisuje stronę techniczną współpracy banków centralnych państw o walucie złotej.

LONDYN, 3.7. Konferencja państw o walucie złotej przerwała obrady, lecz deklaracja brytyjska czyni dalsze wysiłki w kierunku pogodzenia sprzecznych poglądów. Agencja Reutera dowiaduje się, że państwa o walucie złotej uważają, że dalsza dyskusja nie ma racji bytu.

Wrażenie w Londynie

LONDYN, 3.7. Deklaracja Roosevelta została przyjęta przez konferencję londyńską z uczuciem rozczarowania. Wielu delegatów wyraża pogląd, że deklaracja nie przyczyni się do poprawy sytuacji i że utrzymana jest w tonie przemowy nauczyciela do dzieci.

Odroczenie konferencji

LONDYN, 3.7. W kołach dobrze poinformowanych przewidują, że w ciągu dnia dzisiejszego lub jutrzejszego ranka nastąpią jakieś konkretne posunięcia w kierunku odłożenia obrad konferencji. Wobec tego, że Francja i Holandja nie chcą wystąpić w tej sprawie, przewiduje się, że z inicjatywą wystąpi Szwajcarja.

Naogół jednak tempo prac konferencji w dniu dzisiejszym bardzo osłabło w oczekiwaniu czegoś, co by rzuciło nowe światło na kwestję stabilizacji. Podkomisja polityki handlowej odroczyła się do czwartku. Niektóre inne komisje przerwały obrady do środy.

):*:(

Odroczenie lotu włoskiego
w oczekiwaniu na pogodę

LONDYN, 3.7. — Tel. wł. — Przybyła wczoraj w południe do Londonderry eskadra 24 hydroplanów włoskich, lecących pod dowództwem ministra lotnictwa gen. Balbo z Rzymu przez Atlantyk do Chicago, znajduje się w pełnej gotowości do odlotu.

Według projektu start eskadry nastąpić miał w dniu dzisiejszym. Na krótko przed północą gen. Balbo oświadczył, że termin startu ustalony będzie dopiero w dniu dzisiejszym rano, w zależności od warunków atmosferycznych.

Rano po przyjęciu biuletynów meteorologicznych gen. Balbo wydał decyzję odraczającą start do jutra rano.

Odłożenie startu do Islandji, który miał początkowo nastąpić wczoraj wieczorem, zostało spowodowane między innemi niedostateczną ilością paliwa.

Eskadra przelecieć ma z Londonderry do Reykjawiku, stolicy Islandji.

Załoga eskadry włoskiej składa się z 96 ludzi. Na powitanie lotników przybył samolotem do Londonderry ambasador włoski w Londynie Grandi, który złożył gen. Balbo gratulacje.

Z Rzymu nadeszła na ręce ministra Balbo depesza od Mussoliniego, w której „Il Duce" wyraża swe zadowolenie z powodu pomyślnego odbycia dwu pierwszych etapów raidu.

Pierwsze dwa etapy gigantycznego lotu eskadry włoskiej zaznaczyły się tragiczną katastrofą, która wydarzyła się podczas wodowania w porcie Amsterdamu.

Z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny wywrócił się przy uderzeniu o fale jeden z samolotów, pilotowany przez kpt. Balbini i por. Novelli.

Mechanik Ugo Quintavalle poniósł śmierć na miejscu. Drugi mechanik wyszedł bez szwanku. Komendant płatowca kpt. Balbini doznał wstrząsu mózgu i w stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Amsterdamie.

Por. pilot Novelli oraz radiotelegrafista Josio doznali powikłanych złamań rąk i nóg. Umieszczono ich również w szpitalu w Amsterdamie.

):*:(

Bojkot polaków i żydów
w Essen

ESSEN, 3.7. Bojkot sklepów żydowskich przeprowadzony jest konsekwentnie dalej. Sklepy żydów obywateli polskich, również objęte są bojkotem. W kilku wypadkach, gdy kupcy usunęli plakaty nawołujące do bojkotu, zostali pobici. Wśród pobitych znajdują się i obywatele polscy.

Evers na hitlerowskim indeksie
mimo zmiany „ideologji"

ESSEN 3.7. Hitlerowski „General Anzeiger" w bardzo ostry sposób atakuje znanego pisarza Hansa Heinza Eversa, który przeszedł ostatnio do obozu narodowo - socjalistycznego. Dziennik nazywa Eversa „karjerowiczem" i domaga się bojkotu jego dzieł. Zwrot jego do hitleryzmu należy uważać jedynie za podyktowany interesem.

Należy zaznaczyć, że Evers napisał ostatnio sztukę teatralną o tendencjach wybitnie narodowo - socjalistycznych p. t. „Horst Wesel".

Przejazd inżynierów angielskich przez Polskę
Korespondenci londyńscy na lotnisku warszawskiem

STOŁPCE, 3.7. — Dzisiaj o godz. 13.15 przyjechali pociągiem pośpiesznym z Moskwy do Stołpców na granicę polską pp. Macdonald i Thornton, którzy jak wiadomo, w słynnym procesie inżynierów angielskich w Moskwie skazani byli na 2 i 3 lata więzienia.

W rezultacie rokowań angielsko-sowieckich dwaj odbywatele angielscy zostali wypuszczeni na wolność po 2 i pół miesięcznym pobycie w więzieniu.

Na powitanie ich do Stołpców przybyli przedstawiciele szeregu dzienników angielskich i agencyj oraz kilku fotografów prasowych. Kilku dziennikarzy angielskich przyleciało aeroplanami. Dwa samoloty leciały z Londynu, a jeden z Berlina.

Pp. Macdonaldowi i Thorntonowi towarzyszył z Moskwy konsul, który pożegnał się z nimi w Stołpcach i następnym pociągiem powrócił do Moskwy. Władze sowieckie wypuściły byłych więźniów bez konwoju z Moskwy i nie przeprowadziły rewizji ich bagaży.

Obaj inżynierowie odmówili dziennikarzom jakichkolwiek wyjaśnień o przeżyciach w ZSRR.

*

Trzy samoloty prasowe, które lecąc na spotkanie inżynierów angielskich, w niedzielę po południu wylądowały w Warszawie, wczoraj wystartowały do Stołpców. Odlot nastąpił o godz. 7.00; 7.30 i 7.50.

Samoloty wylądowały w Stołpcach o godz. 10.05; 10.10 i 10.18. Wyleciały zaś w drogę powrotną o godz. 13.30; 13.36 i 13.40.

Trzy awionetki trzech angielskich czasopism: „Daily Mirror", „Daily Sketch" i „Daily Express", (podajemy je w kolejności lądowania aparatów na lotnisku mokotowskiem) powróciły wczoraj ze Stołpców, wioząc w kasetach bogaty plon zdjęć powracających „na ojczyste łono" inżynierów angielskich.

W Warszawie popasały krótką chwile — tylko dla nabrania benzyny — śpiesząc się, jak już donosiliśmy, do Berlina.

O godz. 16.07 opada na lotnisko maleńka sina taksówka kpt. Birketta, w minutę po nim — nieco większy szaro-czerwony ptak, pilotowany przez kpt. Villiama. Kpt. Birkett przybywa tym razem sam: fotografa, który zabrał się z nim w Berlinie, pozostawił wraz z dziennikarzami w Stołpcach.

Maszyny stają obok siebie, lotnicy wychodzą rozprostować kości i załatwić w błyskawicznem tempie odprawę paszportowo - celną (podpisanie książek portowych i t. p.) Robi się mała krętanina, przywitania, shake-hand'y. Każda z maszyn bierze po 140 litrów benzyny.

Cała ceremonja trwa zaledwie dwadzieścia minut. Uśmiechnięty p. D. Wilson, fotoreporter „Daily Sketch'u" zdążył mimo to powiedzieć, że na granicy wszystko odbyło się „all right" i podziękować za wręczony mu na pamiątkę numer „Ekspressu Porannego", w którym z dumą odczytuje swoje nazwisko.

O 16.27 kpt. Birkett zakręca srebrne śmigło swej taksówki i staje lekko, jak na palcach, do nagłego skoku w górę. Mimo, że wyruszył pierwszy, nie ma szans pobicia rekordu szybkości swego sąsiada, gdyż sam wyciąga zaledwie 185 km. na godzinę, podczas gdy rywal dochodzi do 225 km.

— Cóż z tego, że przyszedł o minutę wcześniej — mówi kpt. Styran — skoro wyprzedził nas w Berlinie o dwadzieścia minut, a więc rekord szybkości do nas należy.

Kapitan Styran wyrusza nie tak sprawnie: już rumiany Wilson niecierpliwi się na swym siodełku, a sina koszula pilota poci się jeszcze przy śmigle. Załoga lotniska tłumaczy, że Birkett posiada tylne kółko, które pomaga do startu, podczas gdy jego koledzy, licząc się z nikłą przestrzenią lotniska w Stołpcach, zamienili swe koła na hamujące ostrogi. Wyrusza punktualnie o 16.30.

Na błękitną taksówkę „Daily Expressu" musimy czekać trochę dłużej. Dowiadujemy się przez ten czas, że jest to najsłabsza maszyna, w ostatniej chwili złapana na lotnisku berlińskiem przez dziennikarza Delmara, który pozostał w Białymstoku i wróci pociągiem z kolegami.

Nadlatuje wreszcie o 16.49 i wyrzuca z siebie tęgiego, zażywnego Niemca, p. Dechera, którego wita i bierze na zwierzenia warszawski korespondent „Daily Expressu". Obsługa lotnicza ładuje tymczasem w maszynę 100 litrów benzyny, ale za chwilę okazuje się to zbyteczne, gdyż obaj panowie wracają i oświadczają kategorycznie, że maszyna będzie garażować przez noc na lotnisku, jako że nie zdąży do Berlina na przepisany termin o godz. 20.30.

Podczas obsługiwania zagranicznych gości, na uboczu szykuje się skromnie do startu nasz rodzimy aparat myśliwski p. Kozłowskiego, młodego konstruktora, który polecił oblatywanie swej maszyny „asowi" naszego lotnictwa, kpt. Gedgowdowi. Za chwilę unosi się już w przestworzach.

*

Inżynierowie angielscy przybyli do Warszawy o godz. 21.45.

):*:(

Strajk górników
protestem przeciwko obniżce płac

SOSNOWIEC, 3.7. — Tel. wł. — W związku z wypowiedzeniem warunków płacy na kopalni Renard w Sosnowcu, dziś o godz. 6-ej rano pierwsza zmiana w liczbie 760 robotników uchwaliła przystąpić do 24-godzinnego strajku protestacyjnego. O godz. 7-ej robotnicy opuścili kopalnię. Jednocześnie wysłano delegację do inspektora pracy z prośbą o interwencję u rządu i głównego inspektora pracy. Zarząd kopalni zapowiedział 15 procentową obniżkę płac. Robotnicy domagają się respektowania umowy zbiorowej, która obowiązuje do 30 lipca i może być zmieniona po wspólnej konferencji z delegatami związków robotniczych.

Po południu zastrajkowała druga zmiana.

SOSNOWIEC, 3.7. — Tel. wł. — Na kopalni Stanisław górnicy w liczbie ponad 150 osób po dwudniowem przebywaniu pod ziemią na skutek protestu przeciw zapowiedzianej obniżce płac opuścili kopalnię i zwrócili się do inspektora pracy o interwencję. W związku z tem w czwartek odbędzie się konferencja, na której sprawdzone zostaną koszta produkcji celem ustalenia czy obniżka jest konieczna.

Podobna sytuacja przedstawia się na kopalni Wiktor w Sosnowcu.

):*:(

Kpt. Skarżyński w Paranie
Entuzjastyczne przyjęcia w koloniach polskich

KURYTYBA, 3.7. Korespondent P.A.T. w Kurytybie nadsyła następujące szczegóły z pobytu kpt. Skarżyńskiego w Paranie.

W Kurytybie zorganizowano cały szereg uroczystości na cześć bohaterskiego lotnika.

W dniu przylotu kpt. Skarżyńskiego w sali lokalu związku polskiego odbyła się wielka akademja, która zgromadziła tysiące miejscowych Polaków. Wśród zebranych panował ogromny entuzjazm. Trzeba zaznaczyć, że do pochodzenia polskiego przyznają się tu z dumą nawet ludzie, którzy od dwóch pokoleń nie mówią po polsku.

W ciągu następnych dni odbył się ku czci kpt. Skarżyńskiego szereg balów i rautów. W czasie jednego z przyjęć lotnikowi doręczono złoty medal, nadany mu przez aeroklub parański. Przy okazji przybycia do Kurytyby kpt. Skarżyńskiego tutejsze orkiestry wojskowe odegrały po raz pierwszy hymn polski.

Kpt. Skarżyński spędził 3 dni w koloniach polskich w Ponta Grossa, Iraty i Marechal Mellet, gdzie go przyjmowano z niesłychanym entuzjazmem.

W czasie lądowania w Kurytybie na nierównym terenie niewykończonego jeszcze lotniska, podwozie samolotu kpt. Skarżyńskiego doznało nieznacznych uszkodzeń, które natychmiast naprawili mechanicy lotniska pod kierunkiem inż. polaka, Tadeusza Wasilewskiego.

):*:(

Spadek dolara
do 6.70

Wczoraj w południe Bank Polski obniżył cenę dolara do 6,70.

Wszelkie tranzakcje prywatne zostały wstrzymane.

Zwycięzcy z Gdańska

z wizytą w Warszawie

Dr. Herman Rauschning, nowy prezydent Senatu w. m. Gdańska, który wczoraj bawił wraz ze swym zastępcą, wiceprezydentem Greiserem, w Warszawie — urodził się w Toruniu i dopiero od lat 7 przestał być obywatelem Polski. Jako redaktor „Deutsche Rundschau in Polen", jako autor książki „Zehn Jahre polnischer Politik" zna on doskonale środowisko, do którego dziś przybywa, by złożyć władzom polskim wizytę powitalną.

Już sam fakt, że rządy swe w Gdańsku rozpoczyna Dr. Rauschning od tej wizyty — jest bardzo znamienny, jeśli uwzględnimy, że poprzednik jego, dr. Ziehm, nie uznał za potrzebne i wskazane podczas swego urzędowania zjawić się w stolicy Polski.

Fizjognomja polityczna nowego prezydenta Senatu gdańskiego jest wyraźna i zdecydowana. Ostatnie wybory do „Volkstagu" zlikwidowany rządzącą poprzednio w wolnem mieście koalicję i dały większość partji narodowo - socjalistycznej, której szefem jest właśnie obecny prezydent Senatu. Dokonał się zatem w Gdańsku przełom, wyzwalający wolne miasto od dotychczasowych opiekunów, a stwarzający zarazem sytuację wyraźną.

Dał jej wyraz Dr. Rauschning w Senacie, kiedy oświadczył dnia 23 czerwca:

„Jestem gotów do uczynienia próby zlikwidowania wszystkich niezałatwionych dotąd kwestyj spornych w drodze rokowań bez pośrednich z Polską... Żądam uznania samodzielności państwowej, kulturalnej i gospodarczej wolnego miasta. Ludność Gdańska ma prawo czuć się członkami narodu niemieckiego... Przyznaję się zasadniczo do polityki pokoju i lojalności w stosunku do traktatów oraz do poszanowania istniejących ustaw i umów, tudzież do chęci obrony praw wszystkich obywateli i konstytucji, stojącej pod ochroną Ligi Narodów".

I po raz wtóry dr. Rauschning złożył przez radjo deklarację 29 czerwca, w której stwierdziwszy, że nowy senat dążyć będzie do utrzymania niemieckości wolnego miasta, oświadczył jednak: „Cel ten nie może być osiągnięty przy użyciu siły zewnętrznej; szczere usiłowania wytworzyć muszą taki stan, któryby zabezpieczył możliwości życia dla wszystkich".

Oto przesłanki, na których opierała się wczorajsza wizyta w Warszawie, oto nowy bezsprzecznie ton, jaki dochodzi z Gdańska.

Polska nigdy nie stroniła od rzetelnego porozumienia. Żądała tylko ścisłego wykonywania traktatowych zobowiązań. Zastrzegała się zawsze przeciw opacznemu ich interpretowaniu przez władze gdańskie, przeciw kąśliwościom i podrywkom przeciw temu, aby wolne miasto działało na szkodę Polski.

Jeśli zatem Dr. Rauschning ma chęć wejścia na drogę „zlikwidowania" — jak powiada — „wszystkich kwestyj spornych" i to w drodze „rokowań bezpośrednich", a nie, jak niestety dawniej bywało, procesowaniem się na forum genewskiem — ze strony polskiej z pewnością nie zazna przeszkód. Wręcz przeciwnie: szczerego poparcia.

Ale do zgodnego współżycia nie wystarczają same deklaracje. Jakże to powiada pismo święte? „Po owocach ich poznacie". Za deklaracjami Dr. Rauschninga pójść muszą — czyny.

Premjer Jędrzejewicz w Bukareszcie

w drodze nad Czarne Morze

BUKARESZT, 3.7. — Premjer Jedrzejewicz z rodziną przybył do miejscowośc Eforie koło Konstancy.

W przejeździe przez Bukareszt pana premjera spotkali na dworcu wicepremjer rumuński Mironescu, zastępujący nieobecnego premjera w otoczeniu wyższych urzędników rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych, minister Arciszewski z małżonką i członkami poselstwa, oraz bawiący w Bukareszcie gen. Roman Górecki. Zanim zmieniono pociąg którym państwo Jędrzejewiczowie odjechali dalej, na dworcu odbyła się herbata, wydana na ich cześć przez rząd rumuński.

W nawrocie do pikielhauby

Prowokacyjne parady wojskowe. -- Hitler o Reichswehrze. -- Wzmożone zbrojenia Niemiec

BERLIN, 3.7. Z racji odbywającego się w Duesseldorfie zjazdu kawaleryjskiego odbyła się tam w niedzielę defilada organizacyj wojskowych b. armji Cesarskiej. Defiladę przyjmował między innemi von Mackensen i b. Kronprinz.

Tegoż dnia w Poczdamie odbył się zjazd związków b. kombatantów niemieckich, t. zw. Kyffhauserbundu. W przemarszu członków związku wzięli udział m. in. kompanja honorowa Reichswehry oraz delegacje oddziałów szturmowych, sztafetowych i Stahlhelmu. W pochodzie niesiono 80 sztandarów pułków, które w swoim czasie były stacjonowane na terenach odłączonych od Niemiec. Podczas uroczystości wypuszczono 7 tysięcy gołębi pocztowych z pozdrowieniami dla Nadrenji.

BERLIN, 3.7. Hitler wygłosił w Reichenhallu na wspólnym zjeździe przywódców oddziałów szturmowych i Stahlhelmu trzygodzinne przemówienie, w którem oświadczył m. in., że konkretnym celem rewolucji narodowo - socjalistycznej jest uporządkowanie stosunków wewnętrznych jako warunku rozwinięcia siły na zewnątrz.

Najważniejszym etapem na drodze do osiągnięcia celu jest — zdaniem Hitlera — wychowanie szeregów przywódców i rozwiązanie zagadnienia bezrobocia. Kanclerz przeszedł do sprawy stosunku ruchu narodowo - socjalistycznego do Reichswehry i oświadczył, że oddziały szturmowe i Stahlhelmowe stanawiące armię polityczną kraju, nie mają na celu zastąpienia Reichswehry lub konkurowania z nią tembardziej, że armja niemiecka samorzutnie stanęła na gruncie nowego światopoglądu państwowego i w każdej chwili gotowa jest wystąpić w jego obronie.

WIEDEŃ, 3.7. — „Arbeiter Ztg." omawiając ostatnie posunięcia rządu Hitlera, wyraża przekonanie, iż zachwianie się tych rządów nastąpić może rychło ze względów gospodarczych i zewnętrzno - politycznych. Hitler podkreśla swoją pokojowość wobec mocarstw zachodnich i przysięga na wszystkie traktaty, lecz równocześnie zbroi się potajemnie ż wszystkich sił. Wobec państw słabszych szukając łatwych zwycięstw. W tem tkwi tajemnica jego ataków na Austrję. Niemcy wywołały w Europie środkowej ferment i niepokój. Aby uniknąć rosnących trudności wewnętrznych, dyktatura hitlerowska będzie szukała wyjścia w awanturach zewnętrzno - politycznych, od których też zginie.

Na dowód tego, że jawnie przekraczają postanowienia traktatów pokojowych, „Arbeiter Ztg." przytacza fakt, że przedsiębiorstwo „Berlin - Karlsruhe Industrie - Werke a. g." postanowiło widocznie za wiedzą władz niemieckich wrócić do swojej dawnej nazwy, którą posiadało do końca wojny, a mianowicie — „Deutsche Waffen und Munition Fabriken".

Sprawozdanie dyrekcji tego przedsiębiorstwa, do którego koncernu należy także „Mauserwerke", stwierdza, że od czasu „powstania narodowego" konjunktura poprawiła się w sposób zadawalniający, wobec czego musiano zwiększyć liczbę pracowników.

Ten sam dziennik donosi dalej, że niemiecka „Lufthansa" otrzymała od Goeringa zamówienie na budowę samolotów na sumę 13 miljonów marek. Chodzi tu o nowy typ samolotu J. U. 52, którego szybkość i uzbrojenie odpowiada najnowocześniejszym wymogom wojny powietrznej. W ostatnich latach Rzeszą Niemiecka wypłaciła towarzystwu „Lufthansa" zapomogę w kwocie 50 miljonów marek. Na rok 1933 subwencje podwyższono z 15 na 25 miljonów marek. Do finansowania zbrojeń powietrznych przyczynią się również wielkie miasta niemieckie. Nadto użyte będą do tego celu także fundusze rozwiązanych związków miodocianych.

STRASBURG, 3.7. — „Ostatnie Nowiny Strasburskie" twierdzą, iż Rzesza przeprowadza intensywne zbrojenie w każdej dziedzinie broni. Gorączkowo pracują zakłady artylerji ciężkiej i wytwórnie gazów. Motoryzacja Reichswehry jest ukończona. Dziennik podkreśla, iż we wszystkich gałęziach przemysłu niemieckiego panuje bezrobocie z wyjątkiem wytwórczych zakładów metalowych, chemicznych i samochodowych. Specjalny nacisk kładzie się na produkcję samolotów.

W szeregach hitlerowskich wre

Coraz w gęcej rozgoryczonych i niezadowolonych

LONDYN, 3.7. „Daily Herald" zamieszcza sensacyjne wiadomości o buntach w szeregach hitlerowskich bojówek szturmowych. Wśród szerokich rzesz zwolenników Hitlera panują nastroje rozgoryczenia i niezadowolenia. Coraz bardziej utrwala się przekonanie, że tylko przywódcy partyjni zyskali na przewrocie, natomiast zwykli członkowie partji pozostają nadal bez pracy i możności zarobku. Tem też tłumaczy się fakt, że kierownictwo stronnictwa narodowych socjalistów pragnie odwrócić uwagę swych zwolenników i skierować ich wybuch niezadowolenia przeciwko innym ugrupowaniom partyjnym.

Najgroźniejszy przebieg miały zatargi wśród oddziałów szturmowych w Monachjum, Frankfurcie nad Menem, Dreznie a także w samym Berlinie. W miastach tych z polecenia czynników rządowych szturmowe formacje hitlerowskie zostały rozwiązane.

W Monachjum został wydany zakaz zgromadzeń, ponieważ minister spraw wewnętrznych, Wagner podczas wygłaszania przemówień na wiecu narodowych socjalistów, w których wzięło udział 6000 osób, został obrzucony obelżywemi wyzwiskami i nie mógł dokończyć swej mowy.

We Frankfurcie nad Menem zgromadzenie szturmowców hitlerowskich wysłało depeszę do Hitlera, domagając się przeprowadzenia czteroletniego planu socjalnego. W odpowiedzi na to ultimatum nastąpiło rozwiązanie organizacyj szturmowych we Frankfurcie.

Oczekiwane jest wydanie rozkazu przeprowadzenia reorganizacji wszystkich formacyj szturmowych na terenie Rzeszy.

Bank Morgana wrogiem Polski

Sensacyjne rewelacje z za oceanu

NOWY JORK, 3.7. — Wychodzący w Detroit „Dziennik Polski" zamieszcza sensacyjny artykuł, w którym donosi, że sprawa Banku Morgana i sprawa polska w Ameryce pozostają z sobą w ścisłym związku. Bank Morgana przyczynił się do tego że znaczna część opinji publicznej w Ameryce wypowiedziała się doniedawna za ponownym rozbiorem Polski, t. j. odcięciem od niej Pomorza.

Kiedy umarł senator Morrow prasa amerykańska, powołując się na informacje niemieckie pisała, że śmierć ta jest dla Niemiec wielką strata, bo Morrow miał się energicznie zająć sprawą „odebrania Polsce Pomorza". W akcji tej miał mu dopomagać b. ambasador w Paryżu Edge. Należy nadmienić, że Morrow był przez szereg lat partnerem Banku Morgana.

Dom Morgana, który był i jest może jeszcze za odebraniem Polsce Pomorza, zaangażował się bardzo silnie w Niemczech. Bank ten uczestniczył w pożyczkach niemieckich, w których ulokował dziesiątki miljonów dolarów.

Stronnicy Morgana pragną, by Niemcy znajdowały się w możliwie najlepszych warunkach finansowych, gdyż tylko wtedy będą istniały widoki na odzyskanie choćby części pożyczonych sum. Jest to ten sam powód, dla którego cała opinja amerykańska domagała się aby Francja zrzekła się odszkodowań wojennych od Niemiec. (ATE).

KRONIKA TELEGRAFICZNA

POGRANICZNE MANEWRY

W połowie lipca odbędą się na granicy sowiecko - koreańskiej wielkie manewry armji japońskiej z udziałem ministra wojny gen. Araki. W związku z naprężoną sytuacją na Dalekim Wschodzie manewrom tym przypisane jest wielkie znaczenie.

UPAŁY W AMERYCE

W St. Zjedn. panują od kilku dni wielkie upały. Z różnych stron kraju donoszą o przeszło 100 wypadkach śmierci, wskutek udaru słonecznego. W ciągu soboty wyjechało z N. Jorku około dwuch miljonów ludzi za miasto, w ucieczce przed upałem w murach.

BUDŻET BEZ DEFICYTU

Budżet portugalski za ubiegły rok wykazał nadwyżkę około 2000 contos (około półtora miljona franków franc.).

W OBAWIE PRZED UWIĘZIENIEM

Bawiący w Rzymie b. przewodniczący niemieckiego stronnictwa centrum, prałat Kaas otrzymał po wizycie wicekanclerza Papena u kardynała sekretarza stanu Pacelli'ego radę od miarodajnych czynników watykańskich, aby nie powracał do Niemiec, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo uwięzienia go przez hitlerowców.

KONIEC KARJERY KS. ULITZKI

Znany działacz centrowy na Śląsku niemieckim ks. prałat Ulitzka złożył mandat w sejmiku prowincjonalnym i wycofał się ostatecznie z życia politycznego.

BUNT FLOTY

Kapitanowie pięciu chińskich okrętów wojennych wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi, domagając się usunięcia admirała Czena. Okręty odpłynęły na morze.

NADMIAR KOBIET

Według ostatniego spisu ludność Portugalji wynosi 6.300.000. Nadwyżka kobiet stanowi 300.000.

WOJNA EKONOMICZNA

W związku z ograniczeniem przywozu do Niemiec rumuńskich produktów rolniczych Rumunja ograniczyła przywóz niemieckich wyrobów przemysłowych.

KATASTROFA LOTNIKA

Lotnik Boardaman, który w lipcu 1931 roku dokonał wielkiego lotu New Jork — Konstantynopol, zginął w katastrofie lotniczej.

W szeregach hitlerowskich wre

Coraz w gęcej rozgoryczonych i niezadowolonych

LONDYN, 3.7. „Daily Herald" zamieszcza sensacyjne wiadomości o buntach w szeregach hitlerowskich bojówek szturmowych. Wśród szerokich rzesz zwolenników Hitlera panują nastroje rozgoryczenia i niezadowolenia. Coraz bardziej utrwala się przekonanie, że tylko przywódcy partyjni zyskali na przewrocie, natomiast zwykli członkowie partji pozostają nadal bez pracy i możności zarobku. Tem też tłumaczy się fakt, że kierownictwo stronnictwa narodowych socjalistów pragnie odwrócić uwagę swych zwolenników i skierować ich wybuch niezadowolenia przeciwko innym ugrupowaniom partyjnym.

Najgroźniejszy przebieg miały zatargi wśród oddziałów szturmowych w Monachjum, Frankfurcie nad Menem, Dreznie a także w samym Berlinie. W miastach tych z polecenia czynników rządowych szturmowe formacje hitlerowskie zostały rozwiązane.

W Monachjum został wydany zakaz zgromadzeń, ponieważ minister spraw wewnętrznych, Wagner podczas wygłaszania przemówień na wiecu narodowych socjalistów, w których wzięło udział 6000 osób, został obrzucony obelżywemi wyzwiskami i nie mógł dokończyć swej mowy.

We Frankfurcie nad Menem zgromadzenie szturmowców hitlerowskich wysłało depeszę do Hitlera, domagając się przeprowadzenia czteroletniego planu socjalnego. W odpowiedzi na to ultimatum nastąpiło rozwiązanie organizacyj szturmowych we Frankfurcie.

Oczekiwane jest wydanie rozkazu przeprowadzenia reorganizacji wszystkich formacyj szturmowych na terenie Rzeszy.

Strach ma wielkie oczy

Samoloty po skie nad Niemcami

BERLIN, 3.7. Na skutek doniesień gorliwych policjantów nadgranicznych rząd niemiecki polecił posłowi Rzeszy w Warszawie zwrócić się do rządu polskiego z ostrym protestem przeciwko rzekomemu naruszeniu terytorjum niemieckiego przez samoloty polskie. Według wiadomości, podanych przez prasę niemiecką w czwartek przed południem dążyło nad Pomorzem niemieckiem 5 wojskowych samolotów polskich. Samoloty te znajdować się miały nad terytorjum niemieckiem przeszło godzinę, przyczem jeden z nich krążył na wysokości zaledwie 200 m.

Już te dwie ostatnie okoliczności wskazują na nieprawdopodobieństwo doniesień niemieckich.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 3 lipca

Dewizy:

Holandja 357.65, Londyn 30.17 — 30.16, Nowy Jork 6.67, Nowy Jrok (kabel) 6.70, Paryż 35.09, Praga 26.55 — 26.54, Szwajcarja 172.19, Włochy 47.10 — 47.05.

Papiery procentowe:

3 proc. poż. bud. 38.00, 7 proc. poż. stab. 49.00 — 48.75 — 49.00 (odcinki po 500 dol.) 49.75 (w proc.), 4 proc. poż. inwest. 101.75, 4 proc. państw. poż. premjowa dol. 47.25 — 47.15, 10 proc. poż. kol. odc. drob. 101.00 (w proc.), 8 proc. LZ Banku gosp. krajow. 94.00 (w proc.), 8 proc. obl.g. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.), 7 proc. LZ Banku gosp. kraj. 83.25, 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25, 8 proc. LZ Banku rolnego 94.00, 7 proc. LZ Banku rolnego 83.25, 7 proc. LZ ziemskie dol. 35.50 (w proc.), 4 i pół LZ ziemskie 39.75 — 39.25 — 39.50, 5 proc. LZ Warszawy 49.25, 4 i pół proc. LZ Warszawy 46.75, 8 proc. LZ Warszawy 40.00 — 40.13.

Akcje:

B. Polski 75.50 — 76.00, Lilpop 9.60— 9.75, Starachowice 8.85.

K. Witkowicki 17)

Czy żona?

Dornowa odetchnęła głęboko. Przesunęła wąską dłonią po czole, które zrosiły kropelki potu.

Sędzia wstał i uchylił jedną połowę okna. Do rozgrzanego pokoju wpadł świeższy powiew. Gałęzie, zaglądające w okno, zaszumiały liśćmi.

— Dziękuję panu — szepnęła Dornowa.

Wypiła jeszcze łyk wody i dalej ciągnęła swe opowiadanie:

Podczas ostatnich świąt Wielkiejnocy, Gorzecki był u nas już kilka dni. Mąż mój był w dobrym humorze, gdyż udała mu się jakaś wyśmienita tranzakcja dla cukrowni. Przyjazd Gorzeckiego nastroił go jeszcze lepiej. Kazał do obiadu podać stare wino, które chował tylko na wyjątkowe okazje. Gorzecki pił dużo przy stole. Przypomniałam sobie że między innemi rzeczami, które mu zarzucają, jest zamiłowanie do picia. Tego dnia mieszał trunki, zachwalał rozmaite kombinacje i widziałam, że był coraz bardziej podniecony.

Okazywał mi wyraźnie swoje względy, czego dotychczas nie czynił od chwili owego pamiętnego zerwania zemną przed laty. Obecność męża krępowała go, jednak, i sądzę, że skończyłoby się wszystko pomyślnie, gdyby męża mego nieodwołano nagle, w jakiejś pilnej sprawie do cukrowni.

„Joasiu, zabawisz gościa, ja postaram się wrócić jaknajszybciej" powiedział mąż i wyszedł.

Przeszłam z Edwardem i jego matką do bawialni, ale już po chwili ciotka Gorzecka przeprosiła nas, gdyż nie mogła się obyć bez ulubionej drzemki. Odeszła. Zostaliśmy sami.

Dornowa umilkła. Sędzia nie przerwał milczenia ani jednem słowem. Nerwowo zapalił papierosa o dopalający się szczątek poprzedniego. Podczas całego badania nie wypuszczał papierosa z ust. Zgasił niedopałek, wciskając go z siłą do popielniczki, potem spojrzał na oskarżoną.

— ...Zostaliśmy sami — mówiła. — Zrazu Gorzecki był tylko sentymentalny, przypominał dawne czasy, potem stał się natarczywy. Nie wiedziałam, jak tę niemiłą dla mnie sytuację zakończyć. Ale nie zdążyłam jeszcze zrobić żadnego planu, gdy objął mnie gwałtownie i zaczął całować. Szamotałam się z nim właśnie, rozpaczliwie, gdy nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich mój mąż.

Na jego widok Gorzecki puścił mnie, chciał coś powiedzieć, ale Marjan, mój mąż schwycił go za klapy marynarki i trzęsąc nim niemiłosiernie, zwymyślał go od łotrów.

„Pan mi za to odpowie!" — zawołał blady ze wzburzenia Gorzecki, wydostawszy się z rąk mego męża. — „Przysyłam panu świadków!".

„Uprzedzam pana, że nie pojedynkuje się ze smarkaczami" — odpowiedział mąż.

Mąż miał swoje niektóre dziwactwa. Do jednego z nich należał wstręt i pogarda dla pojedynków. Gdy omawialiśmy potem to przykre zdarzenie, mówił, że nie będzie się narażał na śmieszność pojedynku ze złotym młodzieńcem i że nie myśli strzelać do smarkacza, który po pijanemu obraził jego żonę.

„Nie chcę go więcej znać i nie chcę więcej o nim wiedzieć" — powtarzał.

Ale Gorzecki był człowiekiem zaciętym. Napisał do męża, że zmusi go do pojedynku, nawet gdyby to się odbyć miało bez żadnych świadków. Bałam się tego ogromnie, gdyż z dawnych czasów znałam porywczość tego człowieka.

— Czy bała się pani o męża? — padło niespodziewanie z ust sędziego Kaniewskiego.

Joanna Dornowa podniosła na pytającego swe zmęczone: jakgdyby przesłonięte łzami oczy i powiedziała cicho, ale bardzo stanowczo:

— Tak, panie sędzio bałam się o męża.

W tonie jej głosu brzmiało coś nakształt wyrzutu: „Czemu mi utrudniasz moje opowiadanie i tak dla mnie dość ciężkie?" zdawała się mówić do Kaniewskiego. Po chwili ciągnęła dalej:

— Mąż wyśmiewał moje obawy. Mówił, że nie mieszkamy jeszcze na dzikim zachodzie wśród kowboyów, ale w kraju, gdzie strzegą nas przepisy i prawa i że żadna siła nie zmusi go do porachunków z Gorzeckim.

„Poprostu, nie wpuszczę go więcej do naszego domu" — mówił.

Było mi to przykre i ze względu na ciotkę Gorzecka, ale powoli zaczynałam już zapominać o tej całej historji.

Gorzecki przestał przysyłać swe listy i przez dwa tygodnie nic o nim nie słyszeliśmy.

I, oto, dwudziestego maja...

Jakiś ptak na gałęzi pod oknem zaćwierkał ostro. Dornowa przerwała opowiadanie, spojrzała w okno. Na usta jej wykwitł jakiś daleki uśmiech, a gdy oczy wciąż pełne były łez, gotowych w każdej chwili popłynąć po policzkach.

— I cóż było dwudziestego maja? — spytał sędzia szorstko. Głos jego brzmiał, jak głos człowieka, który sam przeżywa śmiertelną mękę.

— ...Dwudziestego maja — mówiła Dornowa — poszliśmy się ćwiczyć w strzelaniu do pawilonu, jak to już panu mówiłam. Zbierało się na burzę. Gdy byliśmy tam już czas jakiś, poczułam okropny niepokój. A'e tłumaczyłam sobie, że to normalne w związku z nadciągającą burzą. Mimo to, prosiłam męża, byśmy przed ulewą zdążyli jeszcze do domu. Ociągał się z odejściem, mówił, bym wystrzeliła jeszcze trzy naboje, które mam w lufie, a potem pójdziemy. Zabrałam się do strzału. Mąż stał przy mnie, trzymając również rewolwer w dłoni. Zanim wystrzeliłam do celu, spojrzałam w kierunku szklanych drzwi pawilonu, by sprawdzić, czy nie zaczyna już padać deszcz. Wichura wzmogła się w tej chwili na dworze. Deszcz jeszcze nie padał, ale tumany piasku unosiły się w powietrzu wraz z liśćmi zdartemi z drzew, a nawet ciężkiemi gałązkami i patyczkami.

„Patrz, Marjanie..." — zaczęłam, ale nie skończyłam. Nie mogłam dokończyć tego zdania, bo...

Głos Dornowej załamał się w tej chwili. Ostatnie wyrazy wymówiła, jak w okropnym szlochu, który skurczem chwycił ją za gardło. Otworzyła usta, żeby mówić dalej, ale z suchych jej warg nie wyszedł żaden wyraz. Była najwidoczniej zmieszana tem że nie może dalej mówić. Spojrzała na sędziego wzrokiem nieledwie błagalnym, jakby prosząc go o wybaczenie za swoje wzburzenie. Odetchnęła głęboko i dokończyła z wysiłkiem szeptem:

— ...bo za szklanemi drzwiami pawilonu ujrzałam coś okropnego.

(d. c. n.)

Radźmy nad wyborem zawodu

Głosy doświadczenia z pracowni, biur i warsztatów

Warszawa. 3.7 1933 r.

Każde wakacje bywają dla młodzieży kończącej szkoły powszechne lub średnie, oraz dla jej rodzin, okresem gorących debat, narad i namysłów nad wyborem zawodu. Sprawa jest najtrudniejsza tam, gdzie chodzi o dziewczęta, ponieważ praca zawodowa kobiet, choć oddawna uznana za niezbędną, wciąż jeszcze torować sobie musi nowe drogi i wyszukiwać niewyzyskane dotąd możliwości.

Pamiętamy jeszcze pierwsze pionierki pracy zawodowej. Ograniczały się one zrazu wyłącznie do pracy nauczycielskiej. Potem na linji najmniejszego oporu znalazła się praca biurowa.

Do każdego jednak zawodu kobiety przystępowały bez specjalnego przygotowania. Uczono się go poprostu przez pierwsze lata praktyki. Nauczycielka zaczynała udzielać lekcyj, skończywszy pensję, biuralistka obejmowała posadę również po ukończeniu tejże pensji, nie mając pojęcia o czynnościach biurowych. Krawcowa zdobywała umiejętność zawodową długiem terminowaniem, rozpoczynając zazwyczaj od dziewczynki na posyłki i stając się potem podręczną, wreszcie „starszą panną".

Dziś do zdobycia zawodu najpewniejszą i najwłaściwszą drogą jest ukończenie szkoły zawodowej. Wybór jej jest sprawą zasadniczej wagi.

Żywiej i pewniej niż prospekty szkolne i teoretyczne wskazania przemawia samo życie. Niech więc odpowiedzą o blaskach i cieniach swej pracy osoby, które w niej już mocno tkwią, każda na swoim posterunku; niech zabiorą głos te, które przebyły już lata terminowania czy studjów, pokonały uciążliwe początki wchodzenia w zawód, przecierpiały rozczarowania, zebrały żniwo swej pracy i ugruntowały tak czy inaczej swą egzystencję.

Ich głos — to głos doświadczenia, a więc najbardziej godny zaufania. Wędrówkę naszą po biurach, sklepach, warsztatach [illegible] szkołach rozpoczniemy od rzemiosł, przechodząc następnie przez zawody gospodarcze, biurowo-handlowa i społeczno - wychowacze, do wolnych zawodów umysłowych i artystycznych.

Lista lokatorów pewnego dużego domu na Nowym Świecie zawiera aż trzy białe kartki, na których pod nazwiskiem lokatorki widnieje napis: krawcowa. Niema chyba popularniejszego nad krawiecczyznę zawodu.

W poczekalni pracowni czekają trzy klientki. Czwartej przymierza się właśnie suknię. Właścicielka pracowni ma gładkie uprzejme obejście — to należy do jej zawodu. Musi mieć umiejętność obchodzenia się z klientkami.

— Krawiecczyzna — mówi — jest chyba jednym z najpewniejszych zawodów w dzisiejszych czasach. Bo czasy nigdy nie są na tyle złe, aby kobiety straciły zamiłowanie do strojów. Zarobki nasze są wprawdzie skromne, nawet coraz skromniejsze, ale zdolna krawcowa ma zawsze utrzymanie zapewnione.

— W jaki sposób nauczyła się pani krawiecczyzny?

— O, to było dość trudne. Szkoły zawodowe były przed laty rzadkością. Odbyłam więc jako młoda dziewczyna długą praktykę w większej pracowni. Zresztą w ten sposób uczą się i dziś całe zastępy krawcowych. Byłam podręczną, potem starszą panną. Wreszcie zaczęłam pracować na własną rękę.

— Jaki jest koszt założenia pracowni?

— W znacznej mierze zależy to od mieszkania. Skromne urządzenie kosztuje przeszło 1000 złotych. Biorę pod uwagę koszt maszyny, lustra, manekinu, stołu do przykrywania, nożyczek, żelazka i t. d. Ale tem kupuje się całkowitą niezależność.

W sąsiednim pokoju, zarzuconym materjałami i formami papierowemi, pracuje młoda podręczna. Ukończyła przed rokiem szkołę zawodową. Teraz otrzymuje 150 złotych miesięcznie. Wkrótce i ona za pewne zamarzy o pracy na własną rękę.

— Jakie są przeciętne zarobki krawcowej?

— Wahają się w bardzo szerokich granicach, zależnie od zdolności, punktu miasta, mieszkania, rodzaju klienteli i t. p. Pracownica krawiecka zarabia 1 do 10 złotych dziennie. Praca po domach prywatnych przynosi dziennie średnio 6 zł. i utrzymanie. Mając własną pracownię można zarobić w sezonie do 500 złotych miesięcznie i więcej.

— Czy uważa pani swą pracę za ciężką?

— Trzeba ją lubić, inaczej byłaby nieznośna. Krawcową może być według mnie tylko osoba bardzo cierpliwa, o zrównoważonem usposobieniu, uprzejma, skrupulatna, o rozwiniętym zmyśle artystycznym, guście i pomysłowości. Specjalny nacisk kładę na cierpliwość. Ileż to grymasów musimy znosić od klientek. Niekiedy panie miewają pomysły, których niepodobna zrealizować; wymyślają fasony, w których, zgóry wiadomo, nie będzie im do twarzy. Krawcowa musi mieć wiele wyobraźni, nietylko aby zgadnąć w lot życzenia klientek, ale aby zorjentować się, które ich pomysły są niedorzeczne, i aby je od tych pomysłów odwieść.

— Krawcową warto być tylko wówczas, gdy się ma w tym kierunku zamiłowanie i zdolności. Marna krawcowa zepsuje materjał, odstręczy klientki i nie zarobi na czarny chleb, przeciętna — będzie przez całe życie niezadowolona z siebie, zato dobra krawcowa — to prawie artystka. Taka potrafi tworzyć suknie, jak poeta pisze wiersze — w natchnieniu. Potrafi poprawiać ludzkie kształty, zacierać brzydotę i nadawać postaciom odmienny wyraz. Taka krawcowa to potrosze rzeźbiarka i prawie malarka.

— Co do zdrowia, to praca nasza niestety sprzyja anemji i chorobom płuc. Krawcową musi też mieć dobry wzrok i sprawne ręce.

— Nauczyć się zawodu można przez ukończenie którejkolwiek ze szkół zawodowych. Są one różnych typów, zależnie od poziomu ogólnego wykształcenia kandydatek, ilości lat nauki i poziomu nauczania.

Kurs nauki w nich wynosi zwykle 3 — 4 lata. Opłata wynosi 100 do 500 złotych rocznie. Koszt internatu dla dziewcząt przybywających ze wsi lub z prowincji nie przekracza 80 zł. miesięcznie. Szkoły III stopnia (wyższe) dają absolwentkom możliwość zostać instruktorkami w szkołach zawodowych lub nauczać robót ręcznych i gospodarstwa domowego w szkołach powszechnych.

Sk.

Blaski i cienie krawieczyzny

Czytajcie PRZEGLĄD SPORTOWY

Cena 30 groszy

Pracownicy umysłowi

przeciw nowej krzywdzącej pragmatyce

W głównej kwaterze zrzeszenia pracowników ubezpieczeniowych wre gorączkowa praca przeciwko projektowi pragmatyki służbowej, która kilkutysięcznej armji pracowników ubezpieczeniowych grozi zupełną ruiną.

Dla skonsolidowania pracy zakładów ubezpieczeniowych ustala się wspólna pragmatyka służbowa dla Kas Chorych, Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Zakładu od wypadków i t. p. Opracowywany projekt ten jest bezwzględnie krzywdzący dla ubezpieczeniowców, których pozbawia **nawet takich elementarnych uprawnień, jakie są udziałem wszystkich pracowników**, nietylko państwowych i społecznych, ale nawet prywatnych. Każdy pracownik może być wynagradzany stosownie do widzimisię zarządu, bowiem ustalona subtelna drabina złożona z XV stopni płac jest tylko orjentacyjna, a nie obowiązująca. Każdy może być powołany do spełniania funkcyj w zasadzie przeznaczonych dla innego stopnia służbowego, przyczem żadnych dodatków funkcyjnych zarząd instytucji nie jest obowiązany płacić. Co więcej zarząd otrzymuje prawo zmniejszenia każdej chwili wysokości płac, zawiadamiając o tem na 3 miesiące naprzód, a odmowa zgody na taką obniżkę uważana jest za porzucenie pracy i pozbawia prawa do odprawy.

Obecnie, gdy projekt pragmatyki wchodzi w stadjum realizacji zmuszeni jesteśmy odwołać się do szerokich rzesz pracowniczych. Pracownicy wszelkich dziedzin, wielka armja pracy Rzeczypospolitej, to przecież członkowie zakładów ubezpieczeń społecznych, członkowie tych instytucyj samorządu społecznego. Ostatecznie ważna jest przecież ich wola, a władze państwowe spełniają tylko funkcje nadzorcze. Ta potężna armja pracownicza powinna być dobrze uświadomiona w jakich warunkach mają żyć pracownicy ich samorządnych instytucyj i na jakie niebezpieczeństwa narażać to może byt tych zakładów.

W zakładach ubezpieczeniowych **głos mają zarówno przedstawiciele pracowników, jak i pracodawców.**

Pracownicy muszą być o tem w porę uwiadomieni, aby mogli w razie potrzeby zająć odpowiednie stanowisko. Od głosu ich przedstawicieli wiele może zależeć. Przecież projekt musi być uchwalony przez zarządy instytucyj ubezpieczeniowych.

Z drugiej strony akcja nasza ma na celu jaknajlepsze poinformowanie o stanie rzeczy czynników rządowych, które jako władza nadzorcza, muszą projekt, uchwalony przez zarządy instytucyj ubezpieczeń zatwierdzić, aby stał się on obowiązujący.

Uważamy za swój obywatelski obowiązek powiedzieć wszystko, co według nas widzimy w projekcie pragmatyki groźnego dla pracowników, niebezpiecznego dla instytucyj ubezpieczeniowych i zgubnego dla idei ubezpieczeń społecznych.

Nietykalność wymyślania

„Awantura stanu" o papieros za 2 grosze

Publicyście francuskiemu trudno bywa dogodzić — zwłaszcza wobec panującej w Republice Francuskiej absolutnej swobody wymyślania.

Publicysta francuski ze swobody tej potrafi korzystać nietylko w rzeczach wielkiej wagi, dając opinji świetne widowiska turniejów intelektualnych, widowiska szermierki słów i idei, ale również w kwestjach pozornie błahych, które mu służą jako punkty wyjścia do ataków polemicznych, jako sposobności do dokuczania w imię naczelnej idei.

Ostatnio polemiści paryscy znęcają się nad monopolem tytoniowym za to, że w pewnej ilości paczek „Marylandów" — najtańszych papierosów — znaleziono 21 sztuk, zamiast 20.

Cóż za okropna rzecz! o jeden papieros za dużo! Maszyna się pomyliła. Ale dla ruchliwego, żywotnego pióra dziennikarza paryskiego, to pozorne głupstwo staje się tematem do najuszczypliwszych, błyskotliwie pisanych ataków.

I cóż się dzieje? To pozorne czy istotne głupstwo nabiera znaczenia argumentu, nabiera doniosłości.

Ta intelektualna heca o dwudziestego pierwszego papierosa przypomina mi inną wielką awanturę z przed 20 lat o brak w paczkach tegoż „Maryl'andu" po kilka gramów tytoniu.

Sam Stephane Lausanne wykonał atak w artykule wstępnym „Matin'a", a tytuł tej napaści brzmiał poprostu: „l'Etat voleur" — „Państwo złodziejem".

Czego tam nie było, w tym artykule! Ile drwin najelegantszych, a śmiertelnych, ile upokarzających słówek dla biurokracji, rzuconych pysznem piórem adwokata liberalizmu z tych czasów, kiedy liberalizm chciał uchodzić za synonim honoru gospodarczego i humanitarnej ideologji ustrojowej, a nie — jak dziś — prewencyjnej walki z łapownictwem i karierowiczostwem nowoczesnego reglamentaryzmu.

Inne były czasy — najlepszym dowodem wspomniany tytuł, widniejący na szerokość trzech łamów na pierwszej stronie wielkiego dziennika burżuazyjnego, republikańskiego i.... prorządowego.

To jest może najpikantniejsze w tej publicystyce, że państwu od złodziei nawymyślał jeden z filarów ówczesnego rządu z epoki p. Clemenceau — i że nikt się temu nie dziwił: państwo, republika — świętość, ale monopol, czyli przedsiębiorstwo publiczne, niedoważające towar — musi być traktowane narówni z obywatelami i nazwane po imieniu.

Dziś, czasy się zmieniły w Europie, ale nie we Francji, w tej ostatniej ostoi wolnej publicystyki i nietykalności wymyślania.

Tam jeszcze wolno każdemu obywatelowi wypowiadać się i wymyślać co wlezie — nikt nie nakłada kajdanów na pióro, chowając kajdany dla tych, co nie słowem, lecz pięścią atakują.

Na ów niesłychany atak wielkiego publicysty republikańskiego odpowiedział rząd republikański, złodziejem nazwany, krótkiem wyjaśnieniem, że waga każdej paczki „Marylandu" musi być istotnie inna, gdyż zależy od wilgoci, która nasiąka w składach, u detalistów, a nawet w kieszeni samego obywatela, czego dziennik znów nie omieszkał wyszydzić, gdyż jego musiało być „na wierzchu", by opinja czuła, że kraj jest rządzony przez rząd prawdziwie ludowy, nie przez „tyranów", lecz przez przedstawicieli ludu, których poznać można po tem właśnie, że wolno im porządnie nawymyślać...

Fel. K.

—:)*(:—

„Święto Morza" w Gdyni

Defilada 2 p. szwoleżerów i eskadry lotniczej w czasie uroczystości obchodu „Święta Morza" w Gdyni.

URKE - NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Przepowiednia wróżki

i blaga o wykrytej kradzieży

W hotelu miałem znajomego numerowego. Znajomość ta datowała się oddawna. Był on mi znany z tego, że ułatwiał sytuację zakochanym, by mogli się bliżej z sobą poznać, naturalnie, że za „ekstra" wynagrodzeniem.

Gdy weszliśmy do pokoiku na trzeciem piętrze, odwołałem go na stronę, prosząc go, aby wiedział, co ma robić, jeśli Hanka przyjdzie tu i zapyta o mnie. Obiecał to załatwić; znał on ją dobrze.

Ona prędko zdjęła wierzchnie okrycie i rzuciła je niedbale na kanapkę, pociągając mnie ku sobie. Nie zdążyłem jednak usiąść, a usłyszałem głos Hanki na korytarzu, tuż za drzwiami. Kłóciła się ona z numerowym. Słyszałem też, jak zapewniał ją, że tu mnie niema. Ona zaś uparcie twierdziła, że na własne oczy widziała, jak tu wszedłem razem z kobietą.

Nie zdążyłem pomyśleć, co należy teraz czynić, gdyż już dobijano się gwałtownie do naszych drzwi. Przyjaciółka zaś odruchowo rzuciła się do okna; złapałem ją za rękę, gdyż myślałem, że ona chce oknem wyskoczyć.

— Kto tam? — spokojnie zapytałem.

A gdy krzyczała, bym natychmiast otworzył, odparłem:

— Nie bądź dzieckiem, idź do domu; ja zaraz też przyjdę; tu jest taki człowiek, który nie chce, aby go ktoś widział — dodałem.

Zrozumiałem sam niezręczność mojego tłumaczenia, że to nie poskutkuje, że Hanka nie uwierzy, ale co? Naprawdę nie wiedziałem, co mam czynić.

Hanka wciąż nalegała, bym natychmiast otworzył drzwi. Najpierw prosiła mnie wpół żartem, później groziła, a gdy i to nie poskutkowało, zaczęła walić do drzwi z całych sił, rzucając przytem pod moim adresem gradem ubliżających słów, co się tutaj nie da opisać.

Czytelnikowi łatwo się domyśleć, że Hanka, wychowana w takiem środowisku, napewno miała ich w swoim słowniku spory zapas.

Było tego już za wiele; ze wszystkich numerów, a nawet z innych pięter, i to przeważnie oficerowie, zbierali się pod drzwiami. Śmiejąc się na głos, spodziewając się tu niezwykłego widowiska, zachęcali ją, by nie ustąpiła.

Ja przedewszystkiem nie chciałem się spotkać z policją, która mogła na ten krzyk przybyć. Nie namyślając się dłużej, otworzyłem drzwi i sam dałem susa na korytarz, kierując się do drzwi na ulicę.

Za jakieś pół godziny Hanka przy była do domu. Kapelusz trzymała w ręku, włosy miała w nieładzie, a jedno oko było zlekka podbite.

Ja zgóry przewidywałem ten rezultat, gdyż rywalka była silna i dobrze zbudowana. Gdy tylko weszła, od samego progu wzięła się do mnie, rzucając we mnie, co jej pod rękę wpadło. Podskoczyłem do niej, śmiejąc się, uchwyciłem ją wpół i posadziłem, jak dziecko na kanapkę, poczem zacząłem ją uspakajać i tłumaczyć, by się nie gniewała. Skończyło się na tem, że rozpłakała się. Przysięgała przytem, że wszystkie rzeczy rywalki własnoręcznie potnie nożem i spali.

Ja stanowczo zapowiedziałem, że na to nigdy nie pozwolę. Ona, widząc mój upór, dała nareszcie za wygrana, jednak pod warunkiem, że tamtej więcej nie zobaczę.

Minęło kilka tygodni po tej awanturze. W sobotę Hanka półżartem, półserjo, będąc w dobrym humorze, poprosiła mnie, bym udał się z nią na jedną z ulic do słynnej wróżki. Zapewniała mnie, że wróżka wszystko wie i odgaduje przeszłość i przyszłość. Tłumaczyła mi też żartem, że chce się upewnić, czy ja jej nie zdradzam. Ja niechętnie się zgodziłem. Coprawda nie dlatego się zgodziłem, że jej nie zdradzałem, tylko chciałem jej zrobić tę przyjemność, a także przekonać się, czy ta baba naprawdę jest w stanie coś odgadnąć.

Hanka po drodze żartowała, jak nigdy; była w bardzo dobrym humorze; jednak jakoś czułem zdenerwowanie w jej śmiechu, co mnie trochę zdziwiło.

Wróżka ta przyjęła nas w napół ciemnym pokoju; była to stara, zgarbiona, bezzębna żydówka. Patrzą na nią, mimowoli zadrżałem.

Nie wiem też sam, czy ze wstrętu, czy też przez obawę popatrzyła na nas chwilę, jakby zamglonemi oczyma, poczem wyciągnęła z za stanika brudną talję kart i zapytała przytem, czy oboje chcemy słuchać o sobie.

Hanka odparła, że oboje i że mnie pierwszemu ma rozkładać karty. Spojrzałem na Hankę, była jakoś bledsza, niż zwykle, przyczem nerwowo ściskała moją dłoń. Nie wypuściła jej z rąk od chwili, gdyśmy tu weszli.

Wróżka kazała sobie położyć pieniądze na jednej z kart, a następnie przystąpiła do wróżenia.

Dosłownie powtarzam to, co z jej proroctwa jeszcze pamiętam:

„Ojciec pana więcej kocha, niż matka... Czeka pana wielkie nieszczęście i wystrzegaj się pan człowieka z orlim nosem. Pan jest nieślubne dziecko"...

„Wielkie sumy pieniędzy otrzyma pan w spadku od krewnego ze strony matki, który umarł dwa miesiące temu w Japonji".

„Czeka też pana „kazionny" dom. Wystrzegaj się pan człowieka z jedynem okiem".

Tu pomyślałem w duchu o „szamesie" w Ł. i śmiać mi się zachciało, gdyż teraz nie był on już dla mnie tak groźny.

„Plan, który pan powziął wykonać, jest bardzo dobry i może go pan śmiało wykonać. Masz pan szczęśliwe powodzenie u kobiet. Brunetka więcej kocha, niż ta jasno-blondynka. Wystrzegaj się pan mężatki z czarnemi oczyma i radzę z nią zupełnie zerwać. Ona tylko pana do zguby doprowadzi".

Hanka, podczas gdy wróżka mówiła o kobietach, zamieniła się cała w słuch. A że sama była szatynką, nie była zadowolona z wróżby.

Jeszcze raz nalegała, by mi wróżyła z ręki. Może tak lepiej odgadnie; przytem wręczyła znów datek pieniężny. Wróżka chytrze się uśmiechnęła. Zrozumiała, o co jej chodzi i kim ona jest dla mnie. Więc na nowo zaczęła bredzić, tym razem z ręki.

Wróżka mówiła teraz otwarcie, że Hankę zdradzam i że poprzednio z kart też to wyczytała, tylko nie chciała jej martwić. Teraz zaś mówi szczerą prawdę.

Ja ze złością wyrwałem rękę i odparłem:

— Wszystko, co pani wywróżyła, jest wierutnem kłamstwem — choć teraz faktycznie zgadła. — Krzyczałem, że ani jedno słowo nie zgadza się z prawdą. A co do przyszłości, pani wie tyle, co i ja. Pani jest oszustką, krzyczałem. Szkoda, że pani się nie urodziła 300 lat temu, to napewno zrobionoby pieczeń na stosie.

Ta spokojnie, z powagą na moje zarzuty odparła:

— Pan jest jeszcze młody i zarozumiały. Do mnie koronowane osoby, hrabianki i księżniczki przychodziły po poradę, a nie taki, jak pan. Moje słowa są — tu podniosła ręce ku niebu — natchnieniem Jehowy; nic innego nie mówię, tylko to, co widzę.

Po namyśle dodała:

— Wie pan, widzę, że pan jest niedowiarkiem. Więc panu powiem fakt, a wtedy pan uwierzy:

— Będzie temu kilka tygodni; złodzieje na jednej z głównych ulic okradli bogatego jubilera; policja nie mogła wykryć sprawców tej śmiałej kradzieży. Więc, znając mnie od lat, że dla mnie niema tajemnicy, zwróciła się do mnie o pomoc. Była to trudna sprawa; jednak w przeciągu 24 godzin już wykazałam sprawców tej śmiałej kradzieży i także miejsce, gdzie sprzedano skradzione rzeczy, a nawet odebrano wszystko zpowrotem. — A! — zakończyła z triumfem, patrząc na mnie uparcie zaropiałemi oczyma.

Ja bez słowa zwróciłem się do drzwi, pociągając Hankę za sobą, która niechętnie poszła za mną, gdyż chciała, aby jej jeszcze wróżyła.

Na ulicy nie odzywała się do mnie ani słowem; coś stanęło teraz między nami. Co do mnie, byłem już zupełnie przekonany, że ta wróżka bezczelnie kłamie, gdyż o kradzieży, o której mówiła, mógłbym ja coś więcej powiedzieć, niż ona...

(D. c. n.).

Królowa prerji

Miss Thelma Hund, najlepsza amazonka kalifornijska ujeżdża konie stepowe przed wielkim pokazem kowbojskim w Santa Monica.

Nowy snobizm
amerykańskich miljonerów

Najmodniejszym wybrykiem nowojorskich snobów jest drapowanie się w łachmany nędzarzy. Mayfair — czyli Aleje Ujazdowskie Nowego Jorku „gną się pod brzemieniem kryzysu", a przynajmniej akcentują to dobitnie.

Przy zaproszeniu na week-wend do podmiejskiej willi załączany jest okólnik, w którym pani domu tłumaczy się z wdziękiem, że zmuszona zmniejszyć sztab służby, liczy na pomoc i współpracę swych gości. Przyjęcia takie utarły się powszechnie i noszą nazwę „Wait-on yourself" (Polegaj na samym sobie).

Inowacja daje wiele pola do zabawy zniewieściałym i zblazowanym gościom: panie przebierają się za subretki i prężnoszą panom do łóżka kawę na tacy. Rozumie się, że chodzi o wykazanie jak najwdzięczniejszych ruchów i zręczności, nie mówiąc o gustownym czepeczku i fartuszku. Kto żyw, ściele sobie sam łóżko i pędzi do kuchni obierać kartofle. Pani domu, po wyjeździe swych „pracowitych" gości, najczęściej zmuszona jest brać dodatkowych *najemników* do generalnego sprzątania — ale modzie stąje się zadość.

Najbogatszy człowiek Hitlerji
na wygnaniu

Ex-kaiser nie może narzekać na swoją ojczyznę: obeszła się z nim dużo lepiej, niż Hiszpanja z królem Alfonsem XIII. Pokazała mu drzwi, to prawda, ale pozwoliła mieszkać w zacisznym zameczku Doorn w pobliskiej Holandji i pozostawiła majątek, który jeszcze w stanie dzisiejszym, po piętnastoletniem wygnaniu, daje mu tytuł najbogatszego Niemca.

Jak oblicza jeden z dzienników angielskich, majątek Wilusia wynosi w ziemi 400.000 akrów, a w gotówce „skromne" 30 miljonów funtów sterlingów. Dobra rodziny Hohenzollernów, trzeba to pamiętać, są doskonale zagospodarowane i uprzemysłowione, a posiadają przytem kilka starożytnych zamków i nowszych rezydencyj.

Coprawda, obfite dochody dóbr cesarskich należą do całej rodziny Hohenzollernów, której patrjarchą jest Wilhelm. A więc pobiera z nich apanaże pięciu synów, córka i mrowie wnuków — każdy a discretion. Dziadzio, jakkolwiek sam prowadzi skromny żywot, nie żałuje niczego swej progeniturze, która, z kolei, nie przekracza miary.

Najbogatszym Niemcem po Wilhelmie Hohenzollernie jest książę Albert Thurn und Taxis z Regensburga; po nim idzie długa fista książąt i fabrykantów, z Kruppem na czele.

Błyskawiczna karjera
gwiazda boksu — Max Baer

Nowoczesny Dawid, zwycięzca niemieckiego Goljata, bokser Max Baer, stał się nagle bohaterem uciśnionego żydostwa niemieckiego. Jego siła pięści budzi zrozumiałe zainteresowanie, zważywszy, że rasa semicka słynie z silniejszej głowy, niż pięści.

Ale Max Baer podkreśla słuszność zasady, że „niema reguły bez wyjątków". Urodził się silny jak Herkules. Pasąc krowy u swego ojca, ubogiego farmera, znudził się prędko monotonją wsi i wyemigrował do miasta.

Został robotnikiem. W czasie przerwy obiadowej wyciągał na asfalt podwórzowy podobnych sobie „byczków" i wyrabiał na nich pięści. Pewnego dnia syn właściciela fabryki, Hamilton Pomeroy zobaczył przez okno, jak Baer znokautował większego o głowę wyrostka. Postanowił być mu opiekunem i mecenasem, ułatwiając karjerę bokserską.

Nauka nie poszła w las: obiecujący młodzieniec otrzymuje wkrótce pierwsze wyzwanie na ringu i zdobywa 25 dolarów. Mecenas rozpływa się z zachwytu i organizuje nową serję walk — dwanaście spotkań i dwanaście zwycięstw. Tu już wygrana przedstawia się znacznie poważniej: suma 9.100 dolarów jest nie byle czem nawet dla poważnego boksera.

Ale młody Max nie spoczywa na laurach, tylko trenuje dalej przy pomocy coraz to znakomitszych menażerów. Wkrótce ciska o ziemię jednego po drugim, nie zważając na prawidła. Profesorowie zgorszeni wybrykami krnąbrnego pupila, pozostawiają go własnemu losowi i nawet znakomity trener Mc. Allister daje za wygraną.

Pełen temperamentu Baer i dziś nie ma pojęcia o regularnym boksie, ale gdy trzeba nieść na ring wytrzymałość, zaciętość, szybką orjentację — nikt mu nie dorówna.

— Chcę zarobić miljon — powiedział Max Baer, dawny chłopak od krów, do dyrektora, który go angażował na Madison Square Garden. Wszystko przemawia za tem, że marzenie to się spełni.

Pod koronkową banderą

Kto chce się opalić w deseń, niech używa koronkowej parasolki, kapelusza, rękawiczek i piżamy z koronkowym staniklem i takiemiż falbanami u szawarów.

Ikonoskop -- sztuczne oko
maszyna o „ludzkim" mózgu

Mimo szumnych zapowiedzi, wyniki telewizji są wciąż jeszcze nikłe. Być może, że dopiero zastosowanie „sztucznego oka", czyli nowowynalezionego ikonoskopu dr. Władimira Zworykina przybliży upragnioną chwilę patrzenia na odległość.

Doktór Zworykin pracuje nad telewizją przeszło dziesięć lat, prowadząc doświadczenia krótkofalowe w laboratorjum nowojorskiem.

Jego „sztuczne oko" rozwiązuje wszakże problem wysyłania obrazów na odległość w całkiem odmiennej płaszczyźnie, niż u jego poprzedników, a intensywność działania tego aparatu jest siedem razy większa, niż dotychczas.

Ikonoskop składa się z trzech miljonów komórek fotoelektrycznych tak maleńkich, że zaledwie można je dostrzec przez mikroskop, a na centymetrze kwadratowym mieści się ich dziesięć tysięcy.

Najciekawszą cechą „sztucznego oka" jest sztuczna „pamięć", zatrzymująca zjawiska świetlne i przenosząca je bez zniekształcenia na siatkówkę odległego kineskopu.

„Sztuczne oko" przesyła obraz na odległość zapomocą zwykłej soczewki aparatu fotograficznego.. Ale dzieje się to wcale nie tak prosto, jakby się zdawało, bo wewnątrz kamery umieszczona jest rurka, dająca trzem miljonom komórek promienie katodowe, a te z kolei zamieniają się w energję elektryczną krótkofalową.

Snop krótkich fal idzie w przestrzeń i uderza w kineskop, gdzie promienie katodowe zagarniają je i zamieniają na energję świetlną, czyli obraz.

Wynalazek wielokrotnie wypróbowany, dale nadzieję rychłego zużytkowania telewizji dla życia praktycznego.

Po raidzie motocyklowym

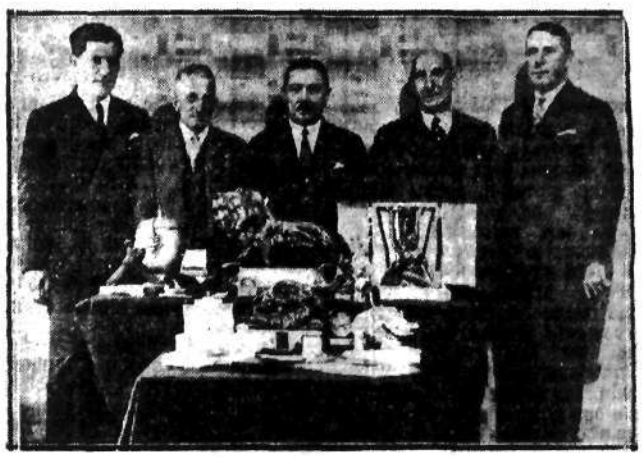

Onegdaj odbyło się rozdanie nagród uczestnikom raidu motocyklowego Warszawa — Gdynia — Warszawa zorganizowanego z okazji „Święta Morza" przez Sportowy Klub Pocztowy. Na zdjęciu stoją od lewej: mjr. Piskozub, dr. Blachier, prezes inż. Żółtowski, radca Poryś i mjr. Labuko.

Za kulisami eskapady łotewskiej
Warszawa jest Paryżem Europy Wschodniej

— Swejki! — kolega łotewski, płowowłosy junak, podnosi kieliszek, wpijając mi się w oczy wejrzeniem przenikliwie serdecznem i dogłębnem...

— Swejki! — odrzekam i, trącając się z nim, usiłuję całą ma duszę zogniskować we wzroku... Wychylamy kieliszek, nie wiedzieć który zrzędu, magja komunji wzrokowej pryska, przycichły na chwilę gwar biesiadny wzmaga się i słynny „bankietowy żar obcowania" przybiera na sile.

Swejki! — powitanie i pożegnanie, pozdrowienie i hasło, cały język łotewski w tem jednem zwiera się słowie, srebrzystem i świergotliwem. Wystarczy znać to jedno słowo, aby wywołać uśmiech sympatji na twarz najbardziej mrukliwego łotysza, zdobyć serce najmniej dostępnej *ryżanki*. Kolega Clerc z „Paris - Soir" otwierał tem słowem sezamy ryskich barów i „*boites de nuit*". Kiedy mu pewien mikster, człowiek bywały i uprzejmy, zaproponował oryginalny „Pernod pere et fils", kolega Clerc zawołał z patosem:

— O, nie chcę naszych zafałszowanych paryskich absyntów... — dáj mi pan jeszcze jeden kieliszek waszej znakomitej łotewskiej „wodka"!...

Europa w kropli atramentu

Było nas trzydziestu paru dziennikarzy zagranicznych, zaproszonych do Rygi na łotewskie święto śpiewacze. W tej dziennikarskiej lidze narodów potworzyły się odrazu klany i sojusze, w których stosunkach wzajemnych, jak słońce w kropli atramentu, znalazła swe odbicie Europa dzisiejsza. Ponieważ w gronie naszem brakło przedstawiciela Italji, kolega niemiecki znalazł się w quasi - izolacji. Wystannik litewskiej ajencji telegraficznej wyraźnie unikał towarzystwa kolegi Szwajcera z Pata i mojego, Szwedzi i Finnowie trzymali się razem. Czesi wystarczali sami sobie, gdyż było ich jedenastu, w której to liczbie przejawił się jeszcze raz właściwy naszym pobratymcom zmysł życia zbiorowego.

Konstelację centralna utworzyły: Francja, Polska, Belgja, Węgry i Estonja, przyczem ta ostatnia była środkiem grawitacji nietylko wymienionej grupy pięciu, ale i całej kliki dziennikarskiej. Czemu tak? Otóż przedstawicielem Estonji była przedstawicielka, jedyna kobieta w naszem gronie, koleżanka Aino Pusta, córka posła estońskiego w Warszawie. Panna Pusta, pełna dziewczęcego czaru i niepospolitej inteligencji, urzekła wszystkich swem specyficznem piętnem, jakie wyciska na swych mieszkańcach paryski Mantparnasse, gdzie, jak się okazało, nasza koleżanka estońska reprezentuje kulturę swego pięknego kraju.

Gościnność łotewska

Gospodarze łotewscy oddali nam do bezgranicznej dyspozycji najlepszy hotel ryski „Roma Wiesnica". Każdy naród zwykł przydawać do słowa „gościnność" swój patrjotyczny określnik. Łotysze, nie mówiąc nic o „łotewskiej gościnności", dowodzili jej czynem na każdym kroku i w każdej chwili dnia i (zwłaszcza) nocy. Szczególne dzięki należy się naszym bezpośrednim opiekunom, niezmordowanym cicerone, czujnym informatorom i kordjalnym amfitrjonom — panom: Semisowi, szefowi wydziału prasowego tamtejszego M. S. Z. i Bervinsowi, dyrektorowi Łotewskiej Ajencji Telegraficznej, oraz czuwającym kolegom Jankansowi i Andersonowi. Rano czuwali nad naszem opornem budzeniem się, pilotowali nas po Rydze, doglądali z ojcowską troskliwością naszych posiłków, obwozili nas autami po plażach słynnego wybrzeża ryskiego i po całym swym uroczym kraju. — pouczając, objaśniając, usługując i powielając się na naszych oczach. Oto propaganda!

Pokazali nam port ryski, niestety opustoszały, uzdrowisko Kemmera, znane z kąpieli błotnych i źródeł siarczanych, liflandzką Szwajcarję z jej romantyczną, tonącą w zielonych parowach Sigulda, starożytne miasteczko Cesca... Poznaliśmy Łotwę w błyskawicznem trzydniowem spieciu.

Polska - wielkie mocarstwo

Jakże się oprzeć uczuciu dumy, nawet będąc dalekim od pychy nacjonalistycznej, kiedy się odbiera z warg cudzoziemca wyrazy niefałszowanego respektu dla Polski, jako wielkiego mocarstwa. Młodzi łotysze imponowali mi, wymieniając jednym entuzjastycznym tchem nazwiska Sienkiewicza, Reymonta, Berenta, Zielińskiego, Kuny, Szymanowskiego, Skarżyńskiego, Kusocińskiego i Ordonówny!... Warszawa jest dla nich Paryżem Europy Wschodniej, a pewien lokal przy ulicy Moniuszki tem, czem dla naszych pięknoduchów był do niedawna „Boeuf sur le toit". Warszawianka jest uważana w Rydze za inkarnację elegancji, wykwintu i kultury, i towarzystwo ryskie dotychczas żyje wspomnieniem dwu balów, żony posła polskiego i żony francuskiego attaché wojskowego, które przez długi czas królowały tam niepodzielnie.

Stosunki polsko - łotewskie

Przedstawiciele starszej generacji, mówiąc o Polsce z czcią nie mniejszą od tej, jaką okazuje młodzież, nie ukrywają jednak półtonu rezerwy. Objaśnił mnie w tym względzie nasz minister pełnomocny, p. Beczkowicz, który jest nietylko doświadczonym, czujnym i pełnym taktu rzecznikiem stosunków polsko - łotewskich, ale i wszechstronnym znawcą łotewskiego mechanizmu społeczno-państwowego. Otóż regulatorem stosunków łotewsko-polskich jest przedewszystkiem czynnik ekonomiczny. Łotwa, której dążeniem programowem jest oparcie swych relacyj gospodarczych z sąsiadami na handlu kompensacyjnym, pragnęłaby osiągnąć to samo w swych stosunkach z Polską. Atoli oba te kraje są rolnicze, eksport zatem produktów łotewskich do nas jest nierównie niższy od importu z Polski, która nadto posiada tak niezbędne dla Łotwy rzeczy, jak węgiel, nafta, żelazo, stal i nawozy. Bilans handlowy Łotwy na odcinku polskim jest stale deficytowy i ten deficyt właśnie stanowi źródło rezerwy, którą pochwyciłem w locie ludzi starszych.

Min. Beczkowicz zapewnia nas, że ostatnio na planie stosunków polsko - łotewskich zaszła znaczna poprawa. Znalezienie stałego ekonomicznego modus vivendi z sąsiadem tak skądinąd sympatycznym i solidnym i tak przyjaźnie dla nas usposobionym, jak Łotwa wydaje mi się rzeczą niezmiernie pożądaną.

St. Brucz.

Goście czescy w Polsce

Przejazdem w Warszawie bawiła wycieczka z Morawskiej Ostrawy w liczbie 120 osób, wśród których Prezes koła Czesko-Polskiego dr. Kral i burmistrz miasta Morawskiej Ostrawy poseł Prokes.

Wycieczkę oprowadzili członkowie klubu Czesko-Polskiego z drem Waldmüllerem na czele.

Z Warszawy wycieczka udaje się w dalszą podróż do Gdyni, Poznania, Torunia, Bydgoszczy, Krakowa i Katowic.

W przyszłym miesiącu spodziewana jest następna wycieczka czeska w liczbie 900 osób.

Dojeżdżacz

Obraz Józefa Chełmońskiego z wystawy „Żołnierz i koń w sztuce polskiej" w Zachęcie warszawskiej.

Czytajcie „KINO"

Sposób na wierzycieli
po głównej wygranej

Pan Billy Kilpatrick posiada wielu przyjaciół i krewniaków, a jeszcze więcej wierzycieli, którzy nie widząc szans na otrzymanie należności, namawiają swego dłużnika, by wziął bilet na loterji. Dzieje się to w Kapsztadzie, w Południowej Afryce, gdzie Billy, technik dentystyczny z zawodu, wprawia murzynom złote szczęki.

Widocznie siła przyciągająca złota sprawiła, że panu Kilpatrickowi przypadł główny los na loterji w sumie 94.000 funtów szterlingów. Można sobie wyobrazić, co się działo w kilka dni potem: telefon dzwonił bez przerwy, co chwila ktoś przychodził pogratulować i przypomnieć sobie o „tym kochanym Billim".

Zjawili się i wierzyciele, jak jeden mąż. Ale cóż się okazuje? Wygrana należy nie do p. Kilpatricka, ale do „Towarzystwa z ograniczoną odpowiedzialnością", zawiązanego przez niego jaknajformalniej „w celu eksploatacji ewentualnej wygranej".

Wiadomo, że wszelkie wypłaty towarzystwa akcyjnego mogą być uskuteczniane tylko za zgodą członków dyrekcji, a tu, jak na złość, współdyrektorzy są twardzi jak kamień, i nie uznają „kawalerskich długów" swego wspólnika.

Sprytny pan Billy załamał ręce. W całości przelał swój skarb na konto bankowe.

NIEŚCISŁOŚĆ

— Słuchaj, Beniek, czy to prawda, co o tobie mówią?

— A co mówią?

— Że wczoraj w Adrji dostałeś trzy razy po mordzie.

— Nic podobnego!

— No, nie zapieraj się, tylko przyznaj się, że dostałeś po pysku...

— Trzy razy? (I)

Jak pielęgniarz zrobił rewolucję

Niezwykła historja egipsko-angielska

W małem miasteczku angielskiem Hastings zmarł przed kilkoma dniami człowiek imieniem i nazwiskiem Wiliam Pilbeam.

Któż to taki? — spytają zapewne wszyscy. Dlaczego właśnie o jego śmierci, a nie o śmierci miljonów innych ludzi doniosły tak szeroko gazety angielskie?

Dzieje zainteresowania się publiczności osobą Wiliama Pilbeama są istotnie niezwykłe i sięgają czasów ogromnie dawnych.

Poto, żeby je poznać, trzeba się cofnąć aż o lat dwadzieścia, a prócz tego przenieść się do Egiptu.

Wtedy to okaże się, że Pilbeam był człowiekiem, który dopomógł do ucieczki z zakładu dla obłąkanych w Anglji pewnemu księciu egipskim, który następnie przyczynił się do upadku pewnego egipskiego gabinetu, który dalej spowodował pretensje do rządu angielskiego wysokości czterech i pół miljonów funtów, który żył w dostatkach i zaszczytach w Egipcie, poto by w siedem lat potem powrócić do Anglji z 30-ma szylingami w kieszeni.

Diwna ta historja rozpoczęła się więc przed dwudziestu laty. W owym to czasie książe Fuad, obecny król Egiptu ożenił się z siostrą księcia Seif Ed Din. Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Pewnego dnia, małżonka Fauda poskarżyła się na swego męża bratu. Książe Seif Ed Din wpadł w taką wściekłość, że przybiegłszy do szwagra, strzelił do niego z rewolweru. Fuad był ranny, na szczęście wyzdrowiał z zadanej mu rany.

Porywczego księcia Seifa skazano na siedem lat więzienia, ale po upływie dwu lat uznano go za nie normalnego umysłowo i umieszczono w domu zdrowia, zrazu, w Egipcie, potem zaś przewieziono do zakładu w Anglji, w hrabstwie Sussex.

Książę Seif przebywał w tym zakładzie już dwadzieścia lat, gdy na widownię wypłynął Wiliam Pilbeam.

Pilbeam był pielęgniarzem w tym zakładzie. Opiekował się księciem Seifem, przywiązał do niego i postanowił pomóc mu do ucieczki. Pewnego dnia towarzyszył księciu w przejażdżce żaglowcem po morzu i zawiózł go do Boulogne. Tu czekało przygotowane oddawna auto, którem Seifa wywieziono do Paryża.

W Paryżu czekała matka księcia Seifa, w jej towarzystwie pojechali przez Włochy i Konstantynopol do Egiptu.

Premjer Egiptu, Nahas Pasza wraz z prezesem Izby ofiarowali 117 tysięcy funtów na cel wyzwolenia księcia Seifa z jego zamknięcia. Naskutek tego, obaj otrzymali dymisje od króla Fauda.

Na tem nie koniec. Matka księcia Seifa wytoczyła rządowi angielskiemu sprawę o bezprawne przetrzymywanie jej całkiem zdrowego syna w zakładzie dla obłąkanych w Anglji i żądała 2 miljonów funtów odszkodowania, oraz 2 i pół miljona dodatkowo za to, że przez to syn jej stracił w Egipcie majątki, które mu skonfiskowano.

Pilbeam został kilka lat w Egipcie. Kiedy powrócił do Anglji, aresztowano go jeszcze zanim wysiadł z parowca.

Stanął przed sadem, oskarżony o ułatwienie ucieczki choremu ze szpitala dla obłąkanych. Skazano go na karę 20 funtów.

Opowiadał, że w Stambule, gdzie zamieszkał, opływał w dostatki, których mu nie szczędził książę, ale że dręczyła go tęsknota za Anglją i dlatego powrócił.

Dostatki te nie musiały być tak wielkie, skoro, pielęgniarz resztę życia spędził w biedzie i umarł na łóżku szpitalnem.

Za miłość

która odeszła...

Pastor James Panny Daweny, kapelan armji angielskiej, miał płochą i niestałą żonę. Korzystając z nieobecności męża, zawarła znajomość z młodzieńcem, nazwiskiem Oakey i wyjechała z nim do Szwajcarji, oświadczywszy mężowi listownie, że nigdy już nie powróci.

Mąż był obrażony i urażony i sprawę oddał do sądu. Uważał widocznie, że skoro żona odbiera mu swą miłość, on ma prawo do odszkodowania.

Zwrócił się do sądu. I oto sąd przyznał mu odszkodowanie i to pieniężne i niebylejakie, 7500 dolarów.

Pastor Daweny przyjął te pieniądze, ale oświadczył w sądzie, że rozda je między potrzebujących.

Czy mam prawo mieć dzieci?

Ważne pytanie

Słynny biolog, eugenik i powaga, jeżeli chodzi o sprawy dziedziczności, profesor angielski Ruggls, wydał obszerną książkę, w której wyjaśnia jacy ludzie mają prawo do wstępowania w związki małżeńskie, a zwłaszcza do wydawania na świat dzieci.

O tem, że epileptycy, alkoholicy, gruźlicy i syfilitycy nie powinni mieć dzieci, powszechnie wiadomo, gdyż dziedziczność, lub uboczne skutki tych chorób są wszystkim niemal znane.

Ale prof. Ruggls zbogaca swe zakazy jeszcze wieloma innemi wypadkami. Zastanawia się on np. długo nad sprawą ludzi chorych na cukrzycę i dochodzi do wniosku, że i ta choroba w wielu bardzo wypadkach jest dziedziczna, chociaż bywają wypadki, że dzieci chorych na cukrzycę do końca życia nie mają skłonności do tej choroby.

„W każdym razie" — pisze prof. Ruggls" — decyzja wydawania na świat potomstwa jest ogromnie trudna. Trzeba się nad tą kwestją doskonale zastanowić".

Sierżant oskarżony o fałszerstwo

przed sądem wojskowym

Najwyższy sąd wojskowy w Warszawie rozważył sprawę sierżanta Piotra Koniecznego, skazanego wyrokiem sądu okr. w Brześciu na 4 miesiące więzienia za zbrodnię podrabiania monet.

Sierż. Konieczny jechał dorożką, i wręczył za odbyty kurs 2 złote. Dorożkarz nie przyjął pieniędzy, uznając monetę za fałszywą. Na tej podstawie Konieczny został oskarżony o podrabianie pieniędzy. Zeznania świadków wypadły mętnie i niekorzystnie dla oskarżonego. Sąd wydał łagodny wyrok, gdyż Konieczny ma chlubną przeszłość żołnierską, przyczem w chwili wręczania monety dorożkarzowi był podniecony alkoholem.

Najwyższy sąd wojskowy, mając na uwadze, iż nie wszystkie okoliczności sprawy należycie zostały wyświetlone, a w szczególności, czy Konieczny świadomie wręczył fałszywą monetę — wyrok uchylił, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia.

RADJO WARSZAWSKIE

WTOREK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.30: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt.

15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt.

16: Koncert popularny.

17: Skrzynka pocztowa. 17.15: Koncert.

18.15: Odczyt: „Czy owoce są zdrowe". 18.35: Recital śpiewaczy J. Głuzińskiej - Makuszyńskiej.

19.05: Płyty. 19.15: Pogadanka: „Ostatni etap". 19.40: W rubryce: „Na widnokręgu".

20: Uroczysta audycja z okazji 157-ej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki.

21: Odczyt: „Uprawa roli na kursach im. Staszica". 21.10: D. c. koncertu.

22: Muzyka taneczna. 20.40: D. c. muzyki tanecznej.

ŚRODA

WARSZAWA, (długi fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.30: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt.

16: Koncert popularny.

17: Odczyt: „W przededniu narodowych zawodów strzeleckich w Poznaniu". 17.15: Arje i pieśni w wyk. Ir. Gierałtowskiej. 17.45: Koncert z Ciechocinka.

18.15: Odczyt: „Czy turystyka może być sportem?". 18.35: Recital skrzypcowy L. Kmitowej.

19.40: Kwadrans literacki: „Gandhi przemawia" F. Goetla.

20: Muzyka salonowa ze Lwowa.

21: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 21.10: Koncert kameralny.

22.15: Muzyka z Ciechocinka. 22.40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka.

Miły uśmiech

Świetna artystka filmowa Maureen O'Sullivan poza kształtną wysmukłą figurką i harmonijnemi linjami ciała posiada czarujący uśmiech, którym zdobywa sympatję brzydkiej połowy bywalców kinowych.

Warszawskie migawki sądowe

Serce nie sługa

Miłosne tarapaty p. Naleśnika

Pan Edmund Naleśnik znany także wśród grona najbliższych przyjaciół pod pseudonimem „Mondek-Kapeć" jest młodzieńcem wielce fotogenicznym jeśli chodziłoby o charakterystyczne role urodzonych morderców, średniowiecznych katów i sadystycznych dozorców więzienia.

Że jednak kobiety lubią brutali p. Edmund ma wprost niezwykłe powodzenie u płci pięknej.

Nadmierne to szczęście do płci pięknej mści się nawet na panu Naleśniku w sposób bolesny przeszkadzając mu w pracy zawodowej.

Dwie nieziemskiej urody dziewice panny Aurelja Marczakówna i Helena Malinowska pałają do niego jednakową miłością. Wiedzą o sobie wzajemnie doskonale i wzajemnie są o siebie zazdrosne.

Zazdrość ta stawia p. Naleśnika często w położeniu niezmiernie kłopotliwem. Zdarza się bowiem, że spaceruje on dajmy na to z p. Helcią ulica Bielańska i nagle uwagę piękności zwracają na jakiejś wystawie śliczne pończochy.

— Mondziu — mówi wówczas p. Helenka — postaraj się o parę tuzinów takich, bo dawniejsze już mnie się wydarli.

— Z rozkosza — kochanie ty moje — odpowiada ugrzeczniony kawaler oglądając mimochodem system zamków w jakie jest zaopatrzony sklep.

Ale cóż już w kilka godzin później druga ukochana prosi p. Naleśnika o perłowy naszyjnik z prawdziwego czeskiego szkła.

Pan Edmund ulega i zamiast do składu pończoch włamuje się do sklepu galanteryjnego, po naszyjnik.

A w domu pierwszej narzeczonej czekają go potem kwasy i paleńskie focfry, kończące się niejednokrotnie „lignięciem" niewiernego amanta przed policją.

Tak też było ostatnim razem. Panna Helenka rozgoryczona że p. Naleśnik dał pierwszeństwo jej rywalce i przyniósł dla niej całe pudło filcowych, białych kapeluszy z firmy „Madame Flora" ze łzami w oczach pobiegła do komisarjatu i wszystko wysypała

Pana Mundzia postawiono przed sąd grodzki, który umieścił go na Pawiaku, na przeciąg jednego roku.

W sądzie były obie rywalki. W przykładnej zgodzie patrzyły czule na Naleśnika, który uśmiechał się do panny Helenki bez cienia żalu. Bowiem jako chłopiec w sprawach miłosnych oblatany wie doskonale, że i on również choć kocha obydwie piękności w przystępie złego humoru gotówby im powybijać wszystkie zęby — i podfonarzyć ślepki.

— Trudno serce nie sługa!

Konkurs

na największego blagiera

Paryż coraz częściej zaczyna naśladować różne dziwaczne konkursy, cieszące się wielką popularnością w Ameryce. Ostatnio na Montparnasse odbył się — konkurs na największego blagiera.

Setki współzawodników zebrało się w jednej z kawiarń i każdy z nich miał prawo wyjść na podjum i w ciągu trzech minut opowiedzieć jakąś nieprawdopodobną historyjkę, od której włosy stają dęba.

Oczywiście wobec ogromnej ilości współzawodników, zawody trwały aż trzy wieczory.

Z konkursu tego zwycięzcą wyszedł 16 letni chłopiec okrętowy, nazwiskiem Andrzej Freidefond.

Stał się on kilkudniową sławą bulwarów. Jedno z pism bulwarowych podało jego podobiznę, wydrukowało najbardziej „zablagowaną" historję i obiecało drukować dalsze. Oprócz tego

Co wróżą gwiazdy na dzień 4 lipca?

Powodzenie w miłości, sztuce i sporcie

Wczesny ranek mniej pomyślnie się jeszcze zapowiada i zaraz po godz. 8-ej może nas narazić na jakieś niepowodzenia, zwłaszcza w związku z *przełożonymi lub też osobami wyżej postawionemi.*

W czasie tym nie należy się zdradzać że swemi intencjami i *mówić o zamiarach na przyszłość.*

Ta passa ujemna nie oznacza jednakże nic poważniejszego, a okres późniejszy obiecuje zmiany na lepsze.

Zwłaszcza po godz. 11-ej zaznaczy się większa *aktywność, przedsiębiorczość, chęć wprowadzenia swych zamiarów w czyn,* połączona z większą odwagą i bezwzględnością, aniżeli zazwyczaj.

W okresie południowym możemy osiągnąć powodzenie w stosunkach z *wojskowymi, mechanikami, inżynierami, chirurgami,* rzeźnikami i przedstawicielami sportu, a także w załatwianiu interesów związanych z *ogniem, żelazem, maszynami, metalami* oraz kupnem, sprzedażą lub transportem dużych zwierząt.

W godzinach poobiednich zaznaczy się poprawa nastroju w związku z zainteresowaniem *sztuką, rozrywkami i zabawą.*

Zwłaszcza koło godz. 17-ej da się odczuć wyraźniej ta pomyślna passa, obiecująca powodzenie w związku z *miłością i sztuką, w stosunkach z osobami płci odmiennej,* w nabywaniu przedmiotów artystycznych, *ozdób, biżuterji, przyborów toaletowych i galanterji.*

Osoby płci odmiennej poznane o godz. 17-ej — będą wywierać na nasze życie późniejsze wpływ dodatni.

Wieczór obiecuje szersze zainteresowania umysłowe i artystyczne, jakieś nowe *przeżycia psychiczne, projekty, plany, pomysły* — a także może nam przynieść powodzenie w związku z *wodą, podróżami wodnemi, żeglugą, narkotykami i muzyką smyczkową.*

Dziecko dziś urodzone — sympatyczne, wesołe, popularne — okaże dużo energji i przedsiębiorczości, a także talenta artystyczne. Może osiągnąć powodzenie w związku z mechaniką, wojskowością, techniką, sportem lub sztuką.

Radjogram z przed 3.000 lat

Jak przesłano wiadomość o zdobyciu Troi

Jest rzeczą zdumiewającą, że prawie wszystkie największe problemy współczesnej cywilizacji miały swoje precedensy w zamierzchłych czasach naszej historji. Komuż z nas, gdy patrzymy na wspaniały rozwój lotnictwa, nie przychodzi na myśl cudaczna baśń o locie Ikarowym, lub legenda o napowietrznej podróży Pawła Apostoła, w koszyku, dookoła murów Damaszku?

Lecz jest to tylko antecedencja idei. O ileż bardziej godne jest podziwu, że nie idee, nie pomysły, lecz wielkie, realne wynalazki współczesnej doby, które uważamy za zdobycz ostatnich lat, znane już były, w odległej starożytności. Spóźniona wieść o nich dociera do nas dopiero teraz; dotąd spoczywała ukryta w przywalonych pyłem papyrusach, starych pomników literatury. Mozolna analiza tekstów wydobyła je na światło dzienne.

Gdyby nam przyszło zestawić obok siebie wszystkie najnowsze zdobycze techniki umieścilibyśmy napewno w pierwszym rzędzie, obok pary, elektryczności i komunikacji, radjofonję i radjotelegrafję. Czyż nie jest ona najmłodszem, a zarazem najcudowniejszem dzieckiem naszej cywilizacji? Wspaniała zdobycz fizyki, która unicestwia przestrzeń, dzielącą najodleglejsze krańce ziemi.

I oto ten najbardziej nowoczesny wynalazek nie był obcy starożytności. Przed kilku tysięcy laty, conajmniej przed 3 tysiącami lat, dokładną datę trudno ustalić, posługiwano się już telegrafem bez drutu. Pierwszym telegramem, który nas naprowadził na ślad istnienia telegrafu w starożytności, była wiadomość o zdobyciu Troi. Przesłano ją z Azji Mniejszej do Hellady. Napotykamy o tem niezupełnie jasne wzmianki u Homera. Bliżej rzecz tłumaczy tragedja wielkiego dramaturga starożytności, Ajschylosa, p. t. „Agamemnon".

Jest rzeczą notoryczną, że filozofowie nie lubią nauk technicznych i naodwrót. Temu tylko należy przypisać, że zupełnie wyraźny opis sposobu przesłania telegramu po zdobyciu Troi był poczytywany dotychczas Ajschylosowi za fantazję poetycką, mówiąc inaczej, za blagę. Dopiero niezwykłe połączenie talentu filozoficznego z zainteresowaniami przyrodniczemi w osobie Dr. E. Darmstaedtera wyjaśniło całą zagadkę. Ani Homer, ani Ajschylos nie dali się ponieść fantazji. Fakty opisane przez nich polegają na rzeczywistości. Prosze tylko odpowiednie ustępy dokładniej przeczytać.

Nie chcielibyśmy męczyć cierpliwych Czytelników oryginalnym tekstem „Agememnona". Byłoby to zbyt nudne. W wolnem tłumaczeniu ustęp ów brzmi następująco:

Klytojmnestra: Achaje wzięli Troję! Mówię jasno?
Przodownik chóru: Przebóg! Odkądże Troja leży w gruzach?
K.: Padła tej nocy, z której wstał nasz dzień.
P.: Lecz któż tak szybko zdołał przynieść wieść?
K.: Hefaist, wysławszy z *Idy* jasny promień,
Sztafetą ognia w wybuchach pożarów
Z Idy blask przeszedł na *skałę Hermesa*
Na Lemnos. Stamtąd spłynął jasną strugą
Ku górze Zeusa, zwaną górą *Athos*
Gdzie wielkim ogniem zapłonęła żnów
Na stoku sosna. I potężny blask,
Ogień radości, równy niemal słońcu
Przepłynął szybko ponad morską tonią
I wieść zwiastował załodze *Makistu.*
Ta, nie mieszkając i o sen nie dbając,
Spełniła zaraz obowiązek swój.
I znowu ogień przeszedł ponad morzem.
By zbudzić stróżów nocnych na *Messapios.*
Ci wraz złożyli suchych stos badyli,
By nowy sygnał wysłać ognią blaskiem.
Potężny blask, nie słabnąc i nie gasnąc,
Przebiegł bez zwłoki równinę Asopu,
Podobny światłu jasnego miesiąca,
I dotarł rychło do *Kithairu* skał.
Znów nowe ognie rozpaliły stróże,
Płomień wystrzelił w górę jeszcze wyżej
I zalał światłem cały krąg Gorgopji
Na szczycie *Aigiplanktu* dbali też,
Aby nie zmylić biegu naszej wieści.
Oto wystrzelił szybko nowe płomię,
Co jak ognisty ogon poszło w dal
By przebyć przestrzeń Sarońskiej zatoki
Idotrzeć w pełnym i wym ownym blasku
Na *Arachnaju* szczyt pod naszem miastem.
A stąd ten blask, idyjskich ogni wnuk,
Spłynął już do nas, do zamku Atrydów.
Tak oznaczony był tej wieści bieg
I tak się spełnił przez sztafety ognia:
Ostatnia wieści to samo, co pierwsza.
Oto świadectwo, oto — mówięć — znak,
Jaki mi z Troi przysłał mój małżonek.

Oto świadectwo samego Ajschylosa. Telegraf więc, którym przesłano wiadomość o zdobyciu Troi, był telegrafem świetlnym. W ciągu krótkiej nocy telegram przebył olbrzymią przestrzeń, dzielącą Idę od Arachnajon. Otwórzmy mapę i obliczmy dokładnie odległość.

Z Idy (dziś Kar Dagh) wzniesionej 1770 m. ponad poziom morza do wyspy Lemnos (430 m. ponad poziom morza) odległość wynosi 140 kilometrów.

A następnie:

Z Lemnos do Athos (1935 m.) — 69 klm.

Z Athos do Makistos (1209 m.) — 200 km.

Z Makistos do Messapjon — 27 klm.

Z Messapjon do Kitheron (1410 m.) — 36 klm.

Z Kitheron do Aigiplankton — 27 km.

Z Aigiplankton do Arachnajon — 45 km.

Razem cała odległość wynosi 540 km. Czy było rzeczą technicznie możliwą, by sygnały świetlne, dawane zapomocą płonących ognisk, przebyły poszczególne etapy i dotarły do miejsca przeznaczenia?

Są tu dwie przeszkody: jedna — to kulistość ziemi, druga — to pochłanianie światła przez olbrzymie warstwy powietrza.

Pierwsza z nich nie mogła odgrywać większej roli wobec dość znacznego wzniesienia poszczególnych stacyj ponad poziom morza. Im wyżej się wznosimy, tem zasięg wzroku się zwiększa, widzimy coraz to większy horyzont. Dokładne obliczenie wykazuje, że np. płomień palący się na górach Idy (1770 m. ponad poziom morza) mógł być widziany w odległości 244 km., jeśli odbiorca na Lemnos znajdował się na wysokości 430 m. nad poziom morza. A odległość ta wszakże wynosiła tylko 140 km. Można ją było zresztą skrócić, przez włączenie pomiędzy Idę i Lemnos stacji na wyspie Tenedos, tak, jak i 200 kilometrową odległość z Athos do Makistos można było zmniejszyć, umieszczając wartę ogniową na wyspach Sporadach.

Drugą przeszkodą jest pochłanianie światła przez warstwy powietrza; powstaje znowu wątpliwość, czy stosunkowo słabe sygnały świetlne, jakie może wydawać zwyczajne ognisko, były widzialne z tak znacznych odległości.

Tu już trzeba się uciec nie do obliczeń fizycznych, lecz do doświadczenia codziennego. Wiadomą jest rzeczą, że nowoczesne latarnie morskie rzucają światło, dające się dostrzec z odległości kilku setek kilometrów. Nie może to być jednak dla nas miarą, ponieważ rozporządzają one o wiele silniejszem źródłem światła. Widzialność ogniska z płonących kawałków drzewa, musi być mniejsza, lecz w gruncie rzeczy nie jest tak mała, jakby się wydawać mogło. W górach np. widzi się ogniska na odległość ponad 100 km. Czyste powietrze morskie, które przenosiło wiadomość o zdobyciu Troi powalało napewno na widzialność zwyczajnego ogniska przynajmniej z odległości 200 kilometrów, o ile nie więcej.

I w końcu ostatnie pytanie, czy jedna noc wystarczyła do przesłania telegramu o zdobyciu Troi?

Latarnia morska w Helgoland zużywa na wyrażenie jednej litery 10—12 sekund; sam sygnał trwa ułamek sekundy, resztę pochłaniają pauzy. Na wysłanie więc krótkiej wiadomości, w 2—3 zdaniach wystarczy aż nadto 5 minut. Ponieważ pomiędzy Idą i Arachnajon było aż 8 stacyj, przeto wysyłka telegramu trwała 8 razy dłużej. Nie jest to jednak wiele: zaledwie 40 minut.

Tyle to czasu wymagało w starożytności przesłanie telegramu na przestrzeni 540 km. Czy ówczesny telegraf bez drutu nie dorównywał doskonałością dzisiejszej radjotelegrafji?

Dr. E. P.

Spłata starych długów miasta

Obligo wekslowe zmiejszyło się o 350 tys. zł.

Duża przeszkoda w dążeniu do oparcia gospodarki finansowej miasta na racjonalnych podstawach—to stare długi Białegostoku, zaciągnięte za czasów dawnej rady miejskiej. Jak wiadomo, niektóre pożyczki zaciągane były na lichwiarski procent, a dochodziło nawet do takich absurdów, że subsydja instytucjom opieki społecznej i charytatywnych wypłacano nawet wekslami, które, dyskontowane za dużo niższe kwoty, podcinały zaufanie kredytowe do miasta.

P. kom. Nowakowski postanowił oczyścić miasto od tych uciążliwych długów, wykupując stare weksle poprzednich władz samorządowych. Dziś mamy wyniki tych starań. Oto w porównaniu ze stanem z dnia 1 sierpnia 1932 r. obligo weksli zmniejszyło się na dzień 1 lipca b. r. o poważną kwotę 350 tys. zł. Suma naprawdę poważna, jeśli wziąć pod uwagę, że w porównaniu z ubiegłym rokiem dochody miasta zmalały, że prowadzono roboty inwestycyjne, opłacane z kwot budżetowych.

Po spłaceniu tych najbardziej uciążliwych długów pozycja finansowa miasta jest znacznie lepsza.

Reorganizacja zakładów opiekuńczych

Redukcja funkcjonarjuszów miejskich

Z dniem 1 b. m. przeniesiono z miejskiego zakładu wychowawczego do prowadzonego przez S.S. Szarytki „Domu św. Marcina" na Rynku Kościuszki 55 dziewczynek-sierotek, liczących od dwu do 10 lat. Przenosiny te stoją w związku z zainicjowaną przez p. dr. Brodowicza reorganizacją zakładów opiekuńczych na terenie woj. białostockiego, mającą na celu usprawnienia ich działalności i poczynienie oszczędności.

W następstwie tych przenosin magistrat m. Białegostoku zredukował pięciu funkcjonarjuszów miejskiego zakładu wychowawczego. Otrzymali oni dn. 1 lipca wymówienia z terminem dwutygodniowym.

———x———

Pociąg wycieczkowy do Augustowa

Niktby nie przypuszczał, że zorganizowana wycieczka z Białegostoku do jezior augustowskich nie spełni swego zasadniczego celu, jakim był udział wycieczkowiczów w uroczystościach „Święta Morza". Pociąg ten przybył do Augustowa o północy, a więc z kilkugodzinnem opóźnieniem, kiedy uroczystości sobotnie dobiegły końca, a na brzegach gasły ogniska. Stało się to jakoby dlatego, że pociąg specjalny może być uruchomiony tylko w wypadku, gdy liczba uczestników wycieczki osiągnie okrągłą cyfrę 350 osób. Ponieważ zgłosiło się tylko do 200 osób, cały skład wagonów został dołączony początkowo do pociągu towarowego. A więc pociąg wyruszył nie o 3 min. 15 popoł., lecz o 5-ej, szedł bardzo powoli, długo zatrzymując się na wszystkich stacjach, a w Grodnie półtorej godziny. W Grodnie doczepiono wagony do pociągu osobowego, odchodzącego do Augustowa zgodnie z ustalonym rozkładem i przychodzącego na miejsce o północy. W rezultacie białostoczanie pozbawieni byli możności wzięcia udziału w uroczystości w sobotę wieczorem.

Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju załatwienie sprawy przez odnośne czynniki kolejowe nie przyczyni się do propagandy wycieczek pociągami specjalnymi, zwłaszcza gdy chodzi o terminowe wyjazdy. Przypomnieć należy, że i poprzedni pociąg do Gdyni wrócił do Białegostoku z dużem opóźnieniem, co spowodowało, że urzędnicy pospóźniali się do biur. Należałoby tych omyłek w przyszłości uniknąć, gdyż inaczej publiczność straci zupełnie zaufanie do celowości jazdy pociągami wycieczkowymi.

Druga rzecz — gdy chodzi o pociąg, to fakt, że nikt z obsługi nie wiedział, jak długo potrwa postój. Pytany o to—jeden z funkcjonarjuszy mówił, że odjazd nastąpi za kwadrans, drugi—że za pół godziny, trzeci—że za godzinę. A wszak można było wystawić tablicę z odpowiednim napisem orjentacyjnym. Dobrą stroną pociągu był naprawdę tani i dobry bufet oraz wygodne noclegi czy to w samym pociągu wycieczkowym, czy też w krytych wagonach towarowych, gdzie były przygotowane wygodne łóżka z naprawdą czystą pościelą, w przeciwieństwie do noclegów, urządzonych w seminarjum nauczycielskiem w Augustowie z zupełnem lekceważeniem.

Manifestacja ludności woj. białostockiego z racji „Święta Morza"

Wspaniałe uroczystości na jeziorach augustowskich

Ukoronowaniem obchodów „Święta Morza" na terenie woj. białostockiego były uroczystości, zorganizowane w sobotę i niedzielę nad jeziorami augustowskiemi. Komitet powiatowy w Augustowie z p. starostą Siwikiem i burmistrzem miasta, p. Staniewiczem, na czele poczynił, nie szczędząc pracy i kosztów, wszelkie możliwe wysiłki, aby uroczystości te wypadły możliwie jaknajlepiej, aby manifestacja, stanowiąca wyraz ukochania morza polskiego przez ludność całego naszego województwa, ujęta była w odpowiednie dla niej, efektowne, wspaniałe ramy, nawiązane do starych tradycyj Narodu Polskiego.

I stwierdzić trzeba, że organizatorzy dopięli swego celu. A walnie dopomogła im do tego przecudna przyroda, malownicze i bogate piękno jezior. Już na długo przed zmrokiem całe miasto wyległo na brzegi jeziora Neckiego, nietylko zresztą Augustów, ale ludność bliższych i dalszych okolic, wycieczki z Suwałk, Grajewa, Sejn, Grodna i t. d. Gdy zmierzch zapadł, jezioro przybrało niezwykły widok. Z ustawionych na brzegu beczek ze smołą i stosów drzew buchnęły ku ciemnemu, osypanemu miljardem gwiazd niebu płomienie, kładąc się jasnemi blaskami na ciemnej toni jeziora. A równocześnie na niebie rozpryskiwały się raz po raz z hukiem, siejąc kolorowe ognie, rakiety. Po pewnej chwili ruszyły na jezioro łodzie, kajaki, yachty, krypy i t. d. iluminowane, udekorowane zielenią i chorągwiami o barwach narodowych. Całość widowiska budziła nieskłamany zachwyt. Podczas uroczystości grały orkiestry, i przy ich dźwiękach tańczono zarówno na brzegach, jak i na pokładach kryp do późnej nocy.

Na uroczystościach był obecny p. wojewoda Kościałkowski, który przybył z Suwałk, a z Białegostoku wyjechali: przewodniczący Woj. Kom. Wyk. Święta Morza — prezes Piasecki wraz z członkami prezydjum komitetu, prezes sądu okręgowego — p. Ostruszka, starosta powiatowy inż. St. Michałowski, d-ca 10 p. uł. p. płk. Porczyński, d-ca 42 p. p., p. płk. Bogaczewicz oraz wiele innych osób reprezentujących tutejsze sfery ziemiańskie, urzędnicze, wojskowe it. p. Pociąg wycieczkowy wiozący do 200 osób, był w drodze witany bardzo serdecznie przez komitet obchodu „Święta Morza" w Sokółce (trasparent powitalny na dworcu kolejowym, okrzyki: „Niech żyje Białystok"), oraz w Grodnie. Augustów zgotował gorące przyjęcie gościom z Białegostoku. Członkowie komitetu wybrali się z orkiestrą na dworzec, lecz nie doczekali się, gdyż pociąg przyszedł o północy. Ale o tym piszemy w innem miejscu.

Następnego dnia odprawione zostało w kościele miejscowym uroczyste nabożeństwo, a następnie odbyła się defilada organizacyj przysposobienia wojskowego i organizacyj społecznych przed p. Wojewodą, poczem dokonano poświęcenia przystani. Popołudniu odbyły się regaty wioślarskie z udziałem najlepszych wioślarzy, przybyłych z terenu całego województwa, a nawet z dalszych stron kraju. Po regatach odbyły się kilkagodzinne wycieczki białostoczan na jeziorach: Necko, Białem i Studziennicznem. Bardzo emocjonował wycieczkowiczów przejazd przez śluzy łączące poszczególne jeziora. W wycieczce tej wziął udział również i p. Wojewoda Kościałkowski, który w otoczeniu rodziny swej zwiedził na statku „Emilja Plater" jezioro Studzieniczne ze słynną wysepką.

Wycieczki te wywarły na uczestnikach niezapomniane wrażenie.

Cennik płac robotniczych — to nie świstek papieru

14 dni bezwzględnego aresztu za samowolną obniżkę zarobków

Są pracodawcy, którzy ciągle jeszcze w swej nieuczciwości uważają, że podpisany przez nich cennik płac robotniczych nie jest zobowiązaniem, które trzeba solennie dotrzymać, lecz zwykłym świstkiem papieru, i ze spokojnem sumieniem — w swem dążeniu do wyzysku — starają się go obejść, korzystając z pierwszej nadarzającej się po temu okazji. Wiele jednak za tem przemawia, że okres tej karygodnej swawoli i wyzysku zbliża się ku końcowi. Są bowiem środki, które pozwalają przypomnieć wyzyskiwaczom, i to w formie dość dotkliwej, że podpis swój muszą honorować, gdyż w przeciwnym razie grożą im kompromitujące ich kraty.

Właściciel tartaku przy ul. Wroniej 1, Izrael Kaczalski, podpisał cennik, który został zatwierdzony przez inspektora pracy. Wkrótce jednak „urwał" wszystkim robotnikom z ich zarobków od 50 gr. do 1 zł. 50 gr. w zależności od wysokości wynagrodzenia, no i jak się dało. Rozgoryczeni robotnicy skierowali do starostwa grodzkiego w Białymstoku skargę na tę samowolę.

Po dokładnem zbadaniu sprawy starosta grodzki, dr. J. Żak skazał niestosującego się do obowiązującego cennika Kaczalskiego **na 14 dni bezwzględnego aresztu.**

To surowe orzeczenie sądu starościńskiego jest ostrzeżeniem dla wszystkich pracodawców w Białymstoku, którzyby chcieli pójść drogą Kaczalskiego, a zarazem wskazówką dla robotników, jak dochodzić swych praw, gdy pracodawca wykazuje złą wolę.

Jak pracowała poczta

w czerwcu

Mimo panującego kryzysu obroty poczty w Białymstoku są nadal duże. W ub. m. nadano w Białymstoku w głównym urzędzie pocztowym Nr. 1 90.720 przesyłek, otrzymano 603.420. Przesyłki polecone—nadano 10.568, otrzymano 14.042, listy wartościowe—nadano 489, otrzymano 1.581, paczki bez podania wartości—nadano 1.394, nadeszło—2309, paczki z podaną wartością: nadano 366, otrzymano 778, przesyłki pobraniowe: nadano 401, otrzymano 1085, zlecenia pocztowe; 609 nadano, 398 nadeszło, przekazy pocztowo-telegraficzne: nadano 4.036 na sumę 316.082, nadeszło 6.081 na sumę 476.071 zł., wpłaty i wypłaty PKO.: nadano 6.698 na sumę zł. 1.671.965, nadeszło 2.254 na 248.209, telegramy: nadano 1.708, nadeszło 2.127, rozmowy telefoniczne międzymiastowe i międzynarodowe: z Białegostoku 8.062, do Białegostoku 8.706.

———x———

W Tatry

Drużyna harcerska im. ks. P. Grzybowskiego, p. n. „Błękitna Piętnastka" udała się na obóz wędrowny do Tatr, a stamtąd zawita do Czechosłowacji. W drodze powrotnej chłopcy zwiedzą szereg polskich miast, posiadających bogatą tradycję historyczną.

Pożar

Wczoraj o godz. 11 przed południem na strychu domu Nr. 13 przy ul. Sienkiewicza zapaliły się—z nieustalonej narazie przyczyny—nagromadzone sprzęty domowe. Unoszące się kłęby dymu zaalarmowały straże: miejską i BOSO., które przybyły natychmiast i ugasiły pożar w zarodku. Straty wskutek tego są nieznaczne.

Na rynku pracy

Uruchomiona została fabryka Giertza i Glikfelda przy ul. Nowowarszawskiej 32. Pracę uzyskało 25 robotników.

— Fabryka obuwia „Derby" przy ul. Sienkiewicza 95 uległa likwidacji. Zatrudnienie straciło 10 robotników.

Dolar

w Białymstoku płacono wczoraj za dolara: zrana 6 zł. 85 gr., popołudniu o 20 gr. mniej, a więc 6 zł. 65 gr.

Postrzeleni przez gajowych

Wczoraj około godz. 2 nad ranem gajowi lasów zabłudowskich: Strzałkowski, Sosnowski i Mazurek zatrzymali około 30 wiozących drzewo włościan pochodzących ze wsi okolicznych. Chodziło o sprawdzenie, czy wiezione przez nich drzewo nie pochodzi z kradzieży, dokonanej przez nieznanych sprawców w lasach dojlidzkich. W czasie sprawdzania wiozący wywołali sprzeczkę, podczas której gajowi zrobili użytek z dubeltówek, raniąc śrutem Mikołaja i Aleksego Bursów. Stan zdrowia Bursy Mikołaja, który otrzymał około 20 ran jest bardzo ciężki.

Protesty weksli

Notarjusze w Białymstoku zaprotestowali w ub. miesiącu 3485 weksli na sumę 356.632 zł. 21 gr.

Pomyłka w ciemnościach

W Suwałkach w młynie Sołowiejczyka od dłuższego czasu dokonywane były kradzieże. W czasie obławy, którą urządzono w młynie celem wykrycia złodziei, jeden z robotników przez pomyłkę z powodu ciemności wziął syna właściciela za złodzieja i zranił go ciężko z dubeltówki. Rannego przewieziono do szpitala w Suwałkach.

KRADZIEŻE

— Przez wybity otwór w suficie dostali się do mieszkania Grzeli Rejzler (Ciemna 25) złodzieje i skradli biżuterię oraz gotówkę wartości narazie nieustalonej.

— Z mieszkania Wincentego Muszyńskiego (Bracka 4) skradziono 58 zł. gotówką i dwie zapalniczki.

— Janinie Walendziuk (Wysoki Stoczek 2) skradziono cielę oraz chomąto łącznej wartości 100 zł.

— Fajwlowi Ary (Składowa 1) wyciągnięto z kieszeni na boisku w Zwierzyńcu zegarek wartości 20 zł.

— Edward Kuśnierski (Marsz. Piłsudskiego 5) skradł z mieszkania Rozalji Gawryluk (Stołeczna 4) 10 zł.

Zjazd okręgowy Zw. Legjonistów

Dn. 16 bm. w lokalu przy ul. Marsz. Piłsudskiego 54 odbędzie się zjazd okręgowy delegatów Zw. Legjonistów. Otwarcie zjazdu o godz. 10 zrana.

Egzamina wstępne w gimn. im. kr. Z. Augusta

Na podstawie nowej ustawy szkolnej w roku szkolnym 1933/4 klasa III staje się klasą I gimnazjum nowego typu. Do egzaminów wstępnych w gimnazjum męskiem im. Zygmunta Augusta stanęło 43 kandydatów z tego do obecnej I kl.—12, II—20, III—4, IV—6 i V—I Przyjęto 13 chłopców.

Ofiarność żołnierzy

Z okazji „Święta Morza" szeregowi 4, 7 i 8-ej kompanij 42 p. p. urządzili zbiórkę między sobą, która dała kwotę zł. 53 gr. 84, jaką przeznaczono na łódź podwodną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dodatnie wyniki dotychczasowej akcji

zwalczania potajemnego uboju

Gdyby spożywcy mięsa zobaczyli, jak się przechowuje mięso, pochodzące z potajemnego uboju, do końca życia nie tknęliby chyba potrawy mięsnej. Nprz. w dniu wczorajszym zasłużony w walce z potajemnym ubojem przodownik Tomys znalazł w mieszkaniu Chaima Bekera (ul. Malinowskiego 12) 42 klg. takiego mięsa. Ukryte było ono w łóżku, a raczej w ohydnych, cuchnących, przesiąkniętych posoką zwierzęcą betach. Na mięsie tem... spały dzieci osmarkane, brudne, zakażone insektami.

Również w dniu wczorajszym i również przod. Tomys znalazł drugą partję mięsa z potajemnego uboju. Było tego 135 klgr. Leżało ono wśród cuchnących śmieci w chlewku oraz pod łóżkiem w mieszkaniu Fagji Szturmak przy ul. Malinowskiego, wśród kurzu i brudu, w sąsiedztwie dyskretnego naczynia.

W takich dopiero wypadkach —na szczęście coraz rzadszych —ujawnia się całe niebezpieczeństwo, grożące zdrowiu spożywców. Takie wypadki mówią, że te surowe kary w postaci bezwzględnego aresztu, nakładane przez sąd starościński na uprawiających potajemny ubój, są jeszcze zbyt łagodne. Takim przestępcom należałoby wymierzać nie tygodnie, a miesiące aresztu. Niestety—ustawa wyznacza sądom starościńskim pełną granicę. W każdym razie i te kary, jakie są stosowane, zrobiły swoje, Jak to pisaliśmy —ubój w rzeźni miejskiej zwiększył się w ten sposób, że dopłaty dla skarbu Państwa od opłaty za ubój wzrosły o 50%, że wielu, trudniących się poprzednio potajemnym ubojem, zgłosiło się na rzeźni. Jak się dowiadujemy, takich nawróconych jest około 70, a więc skarb Państwa uzyska pewne wpływy od 70 świadectw przemysłowych i pozyska 70 nowych płatników podatkowych, o których dotychczas nikt nic nie wiedział.

A wśród tych nawróconych są i tacy, którzy jak sami mówią—zwalczają potajemny ubój. Oto przykład: Lejb Najman, rzeźnik, ul. Grunwaldzka 2 za uprawianie potajemnego uboju orzeczeniem starostwa skazany został na 5 dni bezwzględnego aresztu. W apelacji dołączył zaświadczenie Cechu, że obecnie należy sam do komisji zwalczania potajemnego uboju i przyczynia się do jego tępienia. Sąd uwierzył i skazał Najmana na 30 zł. grzywny.

Jak widać—wyniki walki z potajemnym ubojem są korzystne. Natężenie tej walki nie może ani na chwilę osłabnąć, gdyż tylko wówczas potajemny ubój będzie wytępiony całkowicie.

Z rewolweru do sąsiada

Mieszkaniec wsi Niedźwiadna, gm. Szczuczyn, Adam Szulc, strzelił z rewolweru do spotkanego pod lasem swego sąsiada, Fr. Grunwalda. Grunwald wyszedł cało, gdyż kula przeszyła tylko kurtkę. W chwili, gdy Szulc usiłował wystrzelić poraz drugi, nadbiegł z pomocą Grunwaldowi sąsiad jego, Niebrzydowski, i wyrwał Szulcowi z rąk rewolwer.

Zawody o mistrzostwo m. Białegostoku w tenisie

W Supraślu odbyły się przy udziale 8 zawodników (w tem 2 z „Jagiellonji", 2 z Ż.K.S. i 3 z „Makabi" i burmistrz Supraśla p. Slusarczyk) zawody o mistrzostwo tenisowe Białegostoku. Wyniki rozgrywek następujące: gra pojedyńcza — ćwierć finał: Spektor (M) mistrz Białegostoku —Slusarczyk (Supraśl) 6:1, 6:2 Wysocki(Ż.K.S.)—Krugman(Makabi) 6:3, 6:3, Kirchner („Jag.) —Olcha (Ż K.S.) 6:1, 4:6, 5:7. Szczawiński („Jag.") Szmukler (M) 6:0, 8:6; półfinał: Spektor —Szczawiński 6:1, 6:2, Wysocki — Olcha 4:6, 6:4, 7:5; finał: Spektor zachował nadal tytuł mistrza Białegostoku, bijąc po ciekawej grze Wysockiego 6:3, 5:7, 6:3. Drugie miejsce zajął Wysocki, trzeciem i czwartem miejscem podzielili się Olcha i Szczawiński.

Gra podwójna: para Kirchner —Szczawiński weszła walkowerem do finału. W półfinale Spektor—Krugman — Slusarczyk—Olcha 6:3, 6:4. Finał: Spektor, Krugman — Kirchner, Szczawiński 6:2, 3:6, 6:4. O porażce Jagiellończyków spowodowała słaba gra Kirchnera. Po ukończeniu mistrzostw nastąpiło rozdanie nagród przez burmistrza m. Supraśla p. Slusarczyka.

Teatr „PALACE" W piątek 7 lipca b.r.
Tylko jeden raz wystąpi
CHÓR ROSYJSKI
pod dyrekcją Władimira Gortaya
SYBIR — inscenizacja—pieśni Uralu i Tajg syberyjskich
Chór Braci Zajcewych — śmiech, humor, satyra
Chór Bałałajek — romanse, pieśni i melodje ludowe
Kozaka odtańczy 7-letni tancerz Tola
CYGANIE — na czele znana wykonawczyni pieśni cygańskich
Nadieżda Łazarina
Dyrektor i kierownik artystyczny Wł. Gortay
Bilety wcześniej do nabycia w kasie teatru w cenie od 49 gr. do 3 zł.
Początek o godz. 21-ej wiecz.

Dr. LEA BOMASZOWA
(akuszerja i chor. kobiece)
ul. Marszałka Piłsudskiego 31.
(Lipowa) tel. 6-46.
Przyjmuje: 9—1 i 4—8 wiecz.

Pamiętajmy o bezrobotnych

URODONAL
OCZYSZCZA NERKI
Należy codziennie płukać nerki, jak się płucze usta, by uprzedzić próchnicę.
Zażywajcie Urodonal, by zapobiec tworzeniu się kamicy, podagry, piasku moczowego i reumatyzmu.
Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 11.
Telefon Nr. 6-06.

Ogłoszenia drobne

Sklep z mieszkaniem do wynajęcia — chętnie na razurę. Starobojarska 14, róg Kraszewskiego.

Letników przyjmuje majątek ziemski 8 klm. od Białegostoku ze stołowaniem po 3 złotych dziennie. Bliższe wiadomości ul. Elektryczna 15.

Zgubiono świadectwo tożsamości Nr. 4, wyd. przez Starostwo Wołkowyskie na imię Aleksandra Bojarskiego, zam. w Zelwie pow. Wołkowyski.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Bial." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.